Warunki prenumeraty:

Ceny ogłoszeń:

... P. K. O. Nr. 68009.

Echo

Rok VIII. Nr. 185 — Łódź, środa 6 lipca 1932 r.

Odsłonięcie pomnika pułk. House'a w Warszawie.

W dniu onegdajszym jako w 156-ą rocznicę proklamowania niepodległości Stanów Zjednoczonych odbyło się w Parku Paderewskiego odsłonięcie pomnika Edwarda M. House'a, dłuta artysty rzeźbiarza polskiego Franciszka Blacka, ofiarowanego miastu przez Ignacego Paderewskiego.

Czy Stanisław Hazner ponowi swój lot?

Dwaj lotnicy nad groźnym Atlantykiem.

Irlandja i Berlin w oczekiwaniu śmiałków.

Nowy Jork. 6 lipca. (Specjalna wiadomość Echa). Lotnik Stanisław Hazner stara się usilnie ponowić swój lot jeszcze w roku bieżącym. Potrzebuje on na zakup

nowego samolotu

pomocy w sumie 25 tysięcy dolarów. Polonja amerykańska organizuje towarzystwo mające mu dopomóc w tem przedsięwzięciu.

TRZECIA PRÓBA.

Nowy Jork 6 lipca. (Specjalna wiadomość Echa). Dwaj lotnicy amerykańscy kapitan-pilot Bennet Griffin i porucznik James Mattern rozpoczęli wczoraj

lot dookoła świata.

Start nastąpił wczoraj rano z lotniska nowojorskiego. Lotnicy skierowali się odrazu ku Nowej Ziemi gdzie też wylądowali po południu na lotnisku w Harbour Grace.

Po uzupełnieniu zapasów benzyny lotnicy wystartowali o godzinie 5 i pół do

najtrudniejszego etapu swej podróży

lotu przez Atlantyk. Po miss Earhardt i lotniku Haznerze jest to w tym roku trzecia próba pokonania groźnego Atlantyku.

Lotnicy mają zamiar pobić rekord szybkości lotu naokoło kuli ziemskiej, i jednym skokiem przelecieć Atlantyk i zatrzymać się dziś w Irlandji, a jeśli to będzie możliwe — w Berlinie.

Auto... mównicą.

Adolf Hitler przemawia do szturmowców po marszu na Bawarję.

—x-x-x—

Zagadka jednej nocy.

fascynująca powieść Stanisława Andrzeja Steemana.

Pierwszy odcinek jutro.

Demonstracje 15-tu tysięcy poszkodowanych.

Niebezpieczna defilada w Waszyngtonie.

Waszyngton. 6 lipca. (Wiad. wł.) Wobec nieuwzględnienia żądań wczoraj 15 tysięcy weteranów demonstrowało

w Waszyngtonie.

Weterani w szyku wojskowym przedefilowali przez ulice Waszyngtonu zatrzymując się dopiero przed ustawionemi trybunami.

Na wiecu w gwałtowny sposób domagano się wypłacenia bonów ubezpieczeniowych.

Po odbytej defiladzie weterani wrócili

do obozowiska

nad brzegiem rzeki Potomat.

Ekscesy w Łowiczu.

Tłum kamieniami zbombardował kostnicę

Oblężony budynek posterunku.

Łowicz, 6 lipca.

W czasie przejazdu pociągu pośpieszno-towarowego przez Łowicz, eskorta zauważyła, jak jacyś osobnicy z wagonu wyrzucają skrzynie na plant kolejowy. Obsługa poczęła ostrzeliwać wagon i po pewnym czasie obchodowy trasy znalazł na międzytorzu

trupa mężczyzny,

którego przeniesiono do kostnicy szpitala w Łowiczu. Rano miała się odbyć sekcja zwłok i ustalenie tożsamości trupa. W zmarłym rozpoznano mieszkańca przedmieścia Łowicza K. Tomczyka, który niejednokrotnie miał już zatargi z policją i strażnikami kolejowymi.

Gdy do szumowin łowickich doszła wiadomość o zabiciu Tomczyka, przed gmachem starostwa zebrał się tłum 1000 osób, który wysłał delegację do starosty

z humorystycznemi żądaniami: wydania policjanta, który zastrzelił Tomczyka, przed sąd społeczeństwa (!), urządzenie pogrzebu zabitego na rachunek skarbu (!), nieprzeprowadzenie sekcji zwłok, oraz natychmiastowego wypłacenia rodzinie zmarłego zasiłku w sumie kilku tysięcy złotych" (!).

„Delegacja" w natarczywy sposób domagała się (!) widzenia tylko z samym starostą (!) który w tym czasie bawił w Warszawie. Nic nie wskórawszy w starostwie, podążyli pod szpital, gdzie właśnie dokonywano sekcji. Tłum, wśród którego nie brak było zdecydowanych wywrotowców i innych opryszków, poprzez parkany i mur, okalający szpital,

wtargnął na podwórze,

bombardując kamieniami kostnicę. Spowodowało to przerwę w sekcji. Napastnicy usiłowali wyrzucić lekarza i sędziego i porwać zwłoki.

W tej chwili nadbiegł oddział policji, któremu z trudem udało się wyprzeć na ulicę awanturników. Obrzucili oni gradem kamieni tak policję, jak i przechadzających się chorych. Wyparci na ulicę awanturnicy, wśród których było wielu komunistów, zaczęli wołać: „bić policję,

chodźmy na posterunek!"

Podrażniony niepowodzeniem tłum wśród pisku, krzyku i nawoływań pobiegł pod budynek policyjny, zamykając równocześnie policjantom dostęp do posterunku.

(Dokończenie na str. 2-ej.)

Dalszy spadek bezrobocia

o 8,007 osób w ciągu tygodnia.

Warszawa, 6 lipca. Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dniu 2 b. m. na terenie całej Polski, wynosiła

244.857 osób,

co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 8007 osób.

Liczba bezrobotnych w Warszawie wynosiła 18,340 osób. W porównaniu z tygodniem poprzednim bezrobocie w Warszawie zmniejszyło się o 640 osób.

Liczba bezrobotnych na Śląsku wykazuje spadek o 847 osób w ciągu tygodnia i wynosi obecnie 87.643 bezrobotnych.

Dobrowolna dymisja

posła niemieckiego w Warszawie?

Berlin, 6 lipca. Poseł niemiecki w Warszawie v. Moltke miał podać się do dymisji. P. v. Moltke udaje się jak słychać — na dłuższy urlop, w czasie którego zajmie się zarządem swych dóbr na Śląsku.

Dymisja p. v. Moltke jest

podobno dobrowolna.

Następca jego zostanie wyznaczony dopiero po powrocie v. Papena i v. Neuratha z Lozanny.

Następcą v. Moltkego ma podobno zostać dyplomata z kół katolickich, zbliżonych do centrum, który ma reprezentować linję polityki rządu v. Papena w stosunku do Polski.

Rewidentka celna wspólniczką przemytników.

Liczne aresztowania na Górnym Śląsku.

Katowice, 6 lipca. W tych dniach Śląska Straż Graniczna wykryła wielka aferę przemytniczą, obejmującą poza G. Śląskiem również Małopolskę zachodnią oraz inne miasta Polski.

Doskonale zorganizowana szajka przemycała na wielką skalę

sacharynę, lekarstwa, jedwab

i inne towary z Niemiec do Polski

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń władze przytrzymały onegdaj 12 osób, zamieszanych w tę aferę, m. in. wspólniczkę szajki przemytniczej p. rewidentkę celną z Orzegowa K., niejakiego Horna z Katowic oraz Halperna z Krakowa.

Szajka sprowadzała towar z Bytomia przez Orzegów do Polski.

STRZAŁY NA GRANICY.

Łagiewniki, 6 lipca. Wpobliżu kop „Florentyna", szyb Reden w Łagiewnikach, strażnik graniczny, patrolując nad granicą polsko - niemiecką, natknął się na Pawła Raka, Augustyna i Jerzego Mosia oraz Jerzego Szlazę, którzy nielegalnie przekroczyli granicę

z Niemiec do Polski.

Nieśli oni ze sobą pakunki, zawierające pomarańcze, banany i „Maggi".

Strażnik wezwał przemytników do zatrzymania się, a gdy to nie pomogło, i jeden z przemytników, Paweł Rak, porzuciwszy towar, począł uciekać, strażnik strzelił w kierunku uciekającego, w kark. Rak zmarł

w przeciągu 5 minut,

nie odzyskawszy przytomności. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Łagiewnikach.

Resztę przemytników odstawiono na posterunek graniczny wraz z przemytem, który uległ konfiskacie.

Odnalezieni lotnicy.

Piloci Bertram i Klaussman oraz ich maszyna. Jak donosiły depesze w Australji, piloci mieli zginąć od zatrutych strzał dzikusów. Depesze okazały się zwykłym trickiem reklamiarskim a „zabici" żywi i cali. U góry z prawej mapka tej części Australji, gdzie lotnicy musieli z braku benzyny tułać się przez 3 tygodnie.

Nowa konferencja na Zamku?

Sensacyjne pogłoski o rozmowach z przedstawicielami stronnictw.

Warszawa 6 lipca. Ostatnio pojawiły się w kołach politycznych pogłoski o mającej jakoby nastąpić w najbliższym czasie konferencji na Zamku, w której wzięliby udział przedstawiciele stronnictw

politycznych.

Pogłoski te przybrały tak uporczywy charakter, że w dniu wczorajszym korespondenci warszawscy prasy niemieckiej zwracali się w tej sprawie z pytaniami do przywódców wszystkich niemal stronnictw. Wszędzie spotkała ich jednakowa odpowiedź, że — jak dotąd — nic o takiej konferencji niewiadomo.

9,702,595 podróżnych

na kolejach w maju.

Warszawa, 6 lipca. Według danych przedwstępnych, Polskie Koleje Państwowe przewiozły w maju r. b. 9.702,595 podróżnych, co stanowi w porównaniu z kwietniem r. b.

wzrost ruchu pasażerskiego

o 11,2 proc., w porównaniu zaś z majem r. ub., zmniejszenie o 23,6 proc.

Wpływy Polskich Kolei Państwowych z przewozów w maju wyniosły 68.853.695 zł. i w porównaniu z kwietniem zmniejszyły się o 7,2 proc.

Ogólnopolski zjazd literatów

w Krakowie.

Kraków, 6 lipca (Od wł. kor.) W dniu 4-ym b. m odbyło się pod przewodnictwem Jana Nowaka posiedzenie Komitetu *25 lecia śmierci Stanisława*

Wyspiańskiego.

Uchwalono program obchodu uroczystości. Obchód ten trwać będzie 3 dni — od 26-go do 28-go listopada. W związku z obchodem projektowany jest ogólnopolski zjazd literatów w Krakowie. Manifestacje krakowskie mają być uroczystościa ogólnopolska i narodowa.

Nowy dyrektor

Państw. Zakładu Zdrojowego

w Ciechocinku.

Ciechocinek, 6 lipca. (Od wł. kor.) Dotychczasowy komisarz rządowy komisji zdrojowej w Ciechocinku, p. Stanisław Wiśniewski, mianowany został dyrektorem tamtejszego Państwowego Zakładu Zdrojowego, w miejsce zmarłego niedawno dyrektora ś. p. Stanisława Kozłowskiego.

Nowe zajścia w Bombaju.

20 osób rannych.

Bombaj 6 lipca. (Tel. wł.) W ciągu dnia wczorajszego w dalszym ciągu trwały walki pomiędzy

mahometanami a Hindusami.

W starciach tych padło kilku zabitych około 20 osób zostało rannych.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8,89, w placeniu 8.88; dolar złoty w żądaniu 9.00, w placeniu 8.98; funt angielski w żądaniu 31.70, w placeniu 31.50; rubel złoty w żądaniu 4.85, w placeniu 4.80; marka w żądaniu 2.12, w placeniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w placeniu 35.10.

Ekscesy w Łowiczu.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Tu tłum usiłował wtargnąć do środka, zrabować broń, zniszczyć dokumenty, oraz wypuścić aresztantów. Nie udało się to jednak, gdyż posterunek ocalił jeden zaledwie posterunkowy

z karabinem w ręku.

Pomimo, że został raniony kamieniami w twarz i ręce, z posterunku nie cofnął się, utrzymując w ryzach tłum, złożony z 800 osób i broniąc wejścia do budynku.

Tymczasem nadciągnęły posiłki policyjne z okolicznych posterunków, oraz samochodami przybyły oddziały z Kutna, Sochaczewa i Skierniewic, zaś z Warszawy z komendy wojewódzkiej przybył nadkom. Chełmiński.

Liczba awanturników

wzrosła do 2.000 osób,

budynek posterunku przez prawie dwie godziny był przez nich oblężony, wybito kilka szyb, oraz do środka biura wrzucono sporą ilość kamieni różnej wielkości.

Rozpędzeni około godziny 9-ej wieczór z pod budynku policji awanturnicy zgromadzili się po raz wtóry o 11-ej w nocy przed szpitalem, gdzie rozdali ulotki (!) wzywające wszystkich do niedopuszczenia do pochowania zwłok w tajemnicy przed społeczeństwem, żądaniu sądu doraźnego w sprawie zabicia złodzieja Tomczyka, oraz przybycia o godz. 11 rano przed gmach starostwa celem dalszych demonstracyj.

Policja zebranych rozpędziła, sporą ilość ulotek skonfiskowała, oraz aresztowała *podżegaczy i kolporterów.*

Po wstępnem badaniu przewieziono ich samochodami do innych miejscowości i osadzono w więzieniach.

Pomimo sprzeciwu rodziny, pogrzeb Tomczyka odbył się w asyście księdza o godz. 3 rano. Gdy pogrzeb przechodził przez ulice miasta, rodzina zabitego cały czas wrzeszczała przeraźliwie, sądząc, że w ten sposób wywoła zbiegowisko, lecz bez skutku.

By uniknąć ewentualnych zaburzeń w dniu następnym, odwołano jarmark, a zdążających do miasta kupców i sprzedawców tak na rogatkach jak i dworcach kol. zatrzymywano i zawracano zpowrotem do domu. Zapowiedziany wiec komunistów również wskutek zakazu policji nie odbył się.

Dziś w Łowiczu zapanował zupełny spokój. Za udział w awanturach aresztowano ogółem 18 osób.

Dalszy ciąg procesu Tasiemki.

Teroryści pili najdroższe koniaki.

Kelnerzy podrzędnych knajp w spółce z bandytami.

Warszawa 6 lipca. Wszyscy świadkowie przedstawiają niesłychane stosunki na placu Kercelego, znanym targowisku starzyzny, nazywanym popularnie Kercelakiem. Banda terroryzowała kupców, zmuszała ich do haraczu i okupów, wydawała wyroki na „dintojrach" a za najmniejsze nieposłuszeństwo karała okrutnie, bezlitośnie. Sądy odbywały się w gabinetach podrzędnych lokali. Przed „sędziami" na stole leżał w czasie „rozpraw" stos rewolwerów. Jeden z prześladowanych kupców dostał pomieszania zmysłów, wielu przyprowadzono do ruiny. Ofiary bandy przez długi czas bały się zwrócić do policji, gdyż grożono im śmiercią.

Drugi dzień procesu bandy „Tasiemki" rozpoczął się od dalszego przesłuchiwania świadków oskarżenia, rekrutujących się z pośród straganiarzy terroryzowanych na pl. Kercelego.

Handlujący opowiadają o wszystkiem bez wyjątku, zeznania ich nacechowane są bólem i poczuciem doznanej krzywdy.

HARACZ KAR.

Świadek Abram Soliński, kuzyn pobitego straganiarza Edelista zeznaje, że pokrzywdzony przychodził do niego uzalać się na bandę, która nałożyła na niego haracz w wysokości 500 złotych. Pytał, co ma robić. Soliński odrzekł ostrożnie: „Ja nic nie wiem. Wiem, że nie wolno mi nic ci doradzić". Kilku kupców mówiło Edelistowi, żeby nie dawał ani grosza. Banda dowiedziała się o rozmowie Edelista z Solińskim i zaczęła szukać obu. Edelista pobito. Soliński po paru dniach siedzenia w domu, zaszedł na plac Kercelego i wtedy Sztajnworf, prawa ręka Karpińskiego, krzyknął na Solińskiego: „To ty kazałeś nie płacić Edelistowi. Będziesz za to ukarany".

Banda w rezultacie nałożyła haracz 50 zł., żądając, żeby zaraz zapłacił. Żona Solińskiego musiała pożyczyć pieniądze i „wykupić" męża.

Przewodniczący: — Czy banda groziła, jeśli świadek nie zapłaci?

Św.: — Grozili mi, że będę pobity.

Najcięższą przeprawę mieli oskarżeni ze świadkiem Altermanem, brodatym kupcem seniorem straganiarzy placu Kercelego, który zajmuje się handlem od 26 lat.

„DINTOJRA".

— Nigdy nie miałem żadnych kłótni, dopiero przed czterema laty banda zaczęła mi dokuczać. Pokłóciłem się z sąsiadem o klienta. Przyszedł do mnie oskarżony Duchnicki i każe mi „na grandę" iść na „dintojrę" do restauracji na Dzikiej. W restauracji siedziała cała banda 14 osób. O nic mnie nie pytali — kazali załacić mi 800 zł. Mordowali mnie o to do północy. Mówiłem, że ja darmo pieniędzy nie dam. Wtedy wyjęli rewolwery i spytali: „A jak tego dostaniesz, to dasz"?

Zacząłem płakać, prosić, nic ne pomogło. Musiałem zgodzić się na zapłacenie 400 zł. Po „dintojrze" powiedzieli, że jeszcze trzeba zgodę oblać. Myślałem, że wódka za wszystkich kosztować będzie 15 złotych, ale okazało się, że rachunek wyniósł 100 zł. Wyszedłem stamtąd bez grosza. Nie miałem nawet na tramwaj

ZDENERWOWANY TASIEMKA.

Jak przyszedł termin płacić 400 złotych, żal mi było pieniędzy i powiedziałem, że nie dam. Banda zagroziła mi, żebym się nie pokazywał na placu, bo moja budka z towarem będzie przekręcona do góry nogami. Zabrałem stragan i poszedłem do domu. Po paru dniach przyszedł do mieszkania Szmigiel i powiedział: „Niech pan wstanie, bo p. Tasiemka pana woła". Przychodzę do mieszkania zaprowadzony przez Szmigla. Tasiemka zaczął na mnie krzyczeć: „Moje chłopaki pana osądzili, to musisz pan im zapłacić i proszę się stąd wynosić".

On tak na mnie krzyczał, że myślałem, że nie wyjdę żywy stamtąd. Poszedłem do domu, bałem się wyjść i siedziałem 8 dni. Nawet do bóżnicy nie wychodziłem. Banda nie zapomniała o mnie Wezwano mnie do mieszkania na Leszno 108, gdzie zastałem Sztajnworfa, Karpińskiego, Duchińskiego i Szmigla. „Kiedy będą pieniądze? — zapytali. „Nie mam" — powiedziałem To Duchiński wyjął z zanadrza rewolwer i położył go obok Karpińskiego. Tamten groził mi rewolwerem. Nie dałem im pieniędzy, wróciłem do domu i przesiedziałem całe dwa tygodnie. Wtedy przyszli do mnie Karpiński i Sztajnworf z rewolwerami Jeden z bandy, Czesiek, nieżyjący, stał pode drzwiami. Karpiński powiedział, że „Dziś ciebe zabijemy!" Ze strachu chciałem wyskoczyć przez okno z trzeciego piętra. Mówię do nich, żeby mnie wypuścili, to przyniosę pieniądze. Nie chcieli się na to zgodzić. Żona musiała wyjść i pozbierać u znajomych pieniądze. Przed wiecem komunistycznym, który miał się odbyć na placu Kercelego, wyniosłem cały towar z budki do domu.

Myślałem, że mi zabiją budkę gwoździami, ale nie zrobili tego, tylko Osmański i Cieśliński powiedzieli, że pan Tasiemka woła mnie na Ogrodową do knajpy. Te knajpy to już siedziały mi głęboko w głowie. Nie chciałem się zgodzić. „To gdzie pan chce się spotkać z Tasiemką? — pytali. Umówiłem się pod parkanem na Wolskiej przy szpitalu. Tasiemka czekał na mnie i zapytał: „Pan się nazywa Alterman?" — „Tak". „Pan wynosił towar?" „Tak, to przecież moje". „To masz pan zapłacić za to 100 złotych". „Dlaczego"? „Dlatego, że budka nie została zabita gwoździami": „Przecież jak ja w sobotę nie handluję, to mogę zabrać towar do domu". Tasiemka nie uwierzył mi, zawołał Karpińskiego, pyta czy to prawda. Karpiński poświadczył i wtedy Tasiemka opuścił mi na 50 złotych, które musiałem mu zaraz dać.

OKO W OKO.

Oskarżony Tasiemka jest zdenerwowany.

— Pan mnie dał? — woła nie podnosząc się z ławy.

Kupiec robi groźną minę.

— Tak, panu dałem.

Odpowiedź ta jeszcze bardziej podnieca Tasiemkę. Obrońca uspokaja go. Tasiemka szepleni, że to nieprawda. Alterman woła podniesionym głosem:

— Ja przysięgałem, i ja nie kłamię.

Na pytanie adw. Lewina, rzecznika powództwa, czy to są wszyscy członkowie bandy, którzy siedzą na ławie oskarżnych, Alterman odpowiada, że jest jeszcze kilku, których poszukują.

Przewodniczący: — A skąd pan to wie?

— Widziałem, jak oni wszyscy chodzili kupą na „dintojry". Paru ludzi chowa się.

— Czy po aresztowaniu bandy jest spokój na Kercelaku?

— Tak, teraz ja jestem tam taki pewny, jak u siebie w mieszkaniu.

ZNIKĄD RATUNKU.

Św. Deck Józef, chrześcijanin, był teroryzowany przez osk.: Jakubczaka. Widział to posterunkowy Pietrzak i nie interwenjował. Jakubczak wymuszał stałe daniny. Świadek zwrócił się do komisarjatu, poradzono mu, aby oddał sprawę do sądu.

Przewodniczący: — Dlaczego się pan nie zwracał do sądu?

— Świadków nie było. Byli teroryzowani! Nie było znikąd ratunku Bo gdy policjant przyglądał się bezczynnie temu, co się działo, to odwołać się było można chyba do Pana Boga.

Świadek twierdzi, iż skutkiem ciągłego teroryzowania nosił się z zamiarem zwinięcia budki. Jakubczak, jako bardziej odważny, terroryzował chrześcijan. Pozostali przeważnie działali wśród żydów.

Prok. Kawczak: — Kogo więcej teroryzowano, chrześcijan czy żydów?

— Bez różnicy, jednakowo.

Jakubczak — odpowiada świadek — mówił mi: „Ty biedaku, gdzie ty znajdziesz wyższą władzę ode mnie:. Powtarzał te słowa i bił pałką, czy rewolwerem.

Adw. Litauer: — Jak dawno to się działo?

— Od roku 1928. Najpierw na placu pokazali się złodzieje. Potem pojawiły się rewolwery.

— A jak się zachowywała policja?

Prok. Kawczak protestuje przeciwko pytaniu, mówiąc, że nie można dopuścić do rozgrywki politycznej na tle procesu

Sąd dopuszcza jednak pytanie.

Świadek wyjaśnia, że policja nie interwenjowała. W komisarjacie, kiedy przyszedł, powiedziano mu: „Przecież pana jeszcze nie zabito, pan żyje". Cóż było robić. Wiem, że związek z ulicy Orlej złożył zameldowanie, lecz skutku nie widzieliśmy.

Po kilku świadkach, którzy nic znamienego nie wnoszą do sprawy, staje przed pulpitem świadek Lejb Kleinman. Opowiada on wiele charakterystycznych szczegółów, budzących na sali huragany śmiechu. Przed dwoma laty, Gdy Kleinman otworzył sobie kramik na Kercelaku zgłosił się do niego Steinworf, który mu powiedział, że kiedy przyjdzie Karpiński, po pieniądze, aby nie dał więcej jak 200 zł. Później zgłosił się Karpiński, czyli „Leonek" wraz z Jakubczakiem, przezwanym „Staśkiem Sztywniakiem" i „Ceśkiem Nieżyjącym" i żądał aby poszedł z nimi

oblać kramik.

Na to Kleinman: „Nie mogę pić". Karpiński odrzekł: „Nie musisz koniecznie pić, ale musisz oblać". — „Poczekam aż deszcz spadnie, to obleję" — odpowiedział Kleinman.

Wówczas „Leonek" przyłożył mu rewolwer do skroni i Kleinman zrozumiał, że należy oblać. Dwoma tak sówkami cała kompanja wraz z Kleinmanem pojechała do knajpy Kosowera przy ulicy Dzikiej. Tam były stoły suto zastawione. Rachunek wynosił za libację 870 zł. Ponieważ Kleinman miał przy sobie tylko 300 zł., zmuszono go do wystawienia weksli, które żyrował członek bandy Szmigiel dla pewności, aby były spłacone. Następnie jeden z bandytów zafundował 10 butelek piwa, za które Kleinman musiał zapłacić 70 zł. (!).

Wogóle bandyci byli w zmowie z kelnerami, którzy wystawiali wyższe rachunki i dzielili się

z bandytami nadwyżką.

Następnie zeznaje świadek Kosower, właściciel restauracji, do której członkowie bandy zaprosili Kleinmana i gdzie Kleinman zapłacił rachunek w wysokości 830 zł. Twierdzi on, że goście byli u niego po raz pierwszy i że rachunek wynosił nie 830 lecz 530 zł. Kleinman oświadczył mu, iż on cały rachunek zapłaci, poczem uregulował gotówką 300 zł., a na resztę obiecał dać weksle. Ponieważ z obecnych wówczas restaurator znał tylko Szmigla, przeto Szmigiel ofiarował się podżyrować te weksle, by uniknąć protokółu policyjnego.

Na pytanie powodów cywilnych, w jaki sposób rachunek w restauracji drugiego stopnia, położonej w tej dzielnicy Warszawy, mógł wynosić w ciągu kilku godzin 530 zł., restaurator wyjaśnia, że członkowie bandy Tasiemki w czasie biesiady z Kleinmanem pili najdroższe koniaki i trunki, jakie u siebie posiadał.

Zeznawali dalej świadkowie: Szejman, Martyn, Berkman, Wulfan, Sztajnbuch, Szwarcberg, Frankesztajn, Zylbersztajn, Prajgord, którzy twierdzą, iż byli również teroryzowani, wzywani na dintojrę i że musieli stale opłacać haracz bandzie Tasiemki.

O godz. 5 po poł. przewodniczący Hermanowski odroczył rozprawę do dnia następnego.

Zdarzenia i wypadki.

—) We wsi Wydrzyń Górny powiatu łaskiego 84-letni Antoni Klocek zarąbał siekierą troje swych dzieci i żonę. Zabił całą rodzinę w sposób okrutny przez zazdrość: ktoś mu doniósł w anonimie, że go młoda żona Stefanja zdradza z parobkiem pracującym u Klocka — Bartczakiem

Zabójca sam oddał się w ręce władz i złożył obszerne zeznania.

—) Według doniesień z Santiago de Chile prócz wulkanów Pneumo i Zigiera także inne wulkany w Andach, a przedewszystkiem Quizapu i Descabezado Grande i Blancoe wznowiły działalność erupcyjną.

Słupy dymu buchające z kraterów dochodzą wysokości 1000 metrów.

—) Przy ul. Wólczańskiej 119 18-letni syn lokatorki Minkowskiej, Stanisław podczas sprzeczki zadał siekierą cios w głowę niejakiej Szymańskiej. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala.

—) Oddział sekwestracyj Magistratu m. Łodzi ulegnie likwidacji.

—) W dniu wczorajszym łódzka straż ogniowa była dwukrotnie wzywana do pożarów, które wybuchły w wyjątkowych okolicznościach dzięki dużemu rozgrzaniu dachu i desek.

Pierwszy pożar powstał w domu mieszkalnym, przy ulicy Wapiennej 10, gdzie od iskry z komina sąsiedniego domu zapalił się dach.

Drugi poważniejszy znacznie pożar wybuchł w fabryce wyrobów włókienniczych „Braci Zajbert", przy ulicy Kilińskiego 202. Fabryka zajmuje trzypiętrowy budynek, na drugiem zaś piętrze mieści się t. zw. chłodnik, zbudowany z drewnianych desek.

Około godz. 2 po poł. z komina fabrycznego zakładów przemysłowych Freidenberga, mieszczących się na tej samej ulicy pod numerem 210 poczęły sypać się iskry. Jedna z nich, uniesiona wiatrem padał na wspomniany wyżej chłodnik fabryki „Bracia Zajbert" i spowodowała wybuch pożaru. Ogień podsycany wiatrem przeniósł się do sali przędzalni, przedstawiając sobą groźne niebezpieczeństwo

Akcja ratownicza trwała zaledwie pół godziny.

—) „Izwiestia" w depeszy własnej z Lozanny konstatuje sukces Francji odwrót Anglji i klęskę Niemiec, które znalazły się wobec odbudowanego frontu byłych aljantów

—) W drugim dni obrad 10 walnego zjazdu Związku Oficerów Rezerwy RP dokonano wyboru nowych władz związku, do prezydjum którego weszli gen Górecki, — prezes, rtm. rez. Ryszkiewicz Józef, — wice prezes, płk w stanie spoczynku Rawicz Józef — wiceprezes, mjr. rez Paluch Mieczysław — wiceprezes ppor rez. inż Eugenjusz Kwiatkowski ,b minister rtm rez Mesing Henryk i por rez Parniewski Wacław.

§ Inż. B. Borzykowski, prezes Tow. „Borvisk" w Paryżu ofiarował na ręce p. Prezydenta Rzeczypospolitej 30.000 fr. fr, na cele naukowe, a mianowicie na badania w zakresie przetworów celulozy.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przekazał tę sumę Chemicznemu Instytutowi Badawczemu z poleceniem zużycia jej dla celów przez ofiarodawcę wskazanych.

Zwłoki kupca warszawskiego na torze kolejowym.

Andrzejów 6 lipca. Dziś około godziny 3 nad ranem, na torze kolejowym pod Andrzejowem znaleziono zmasakrowane przez pociąg

zwłoki mężczyzny.

Przeprowadzone dochodzenie przyczyniło się do ustalenia nazwiska zabitego przez pociąg. Okazał się nim niejaki Abram Spicpelman, kupiec, zamieszkały w Warszawie.

Spicpelman, jak należy wnioskować ze znalezionego biletu kolejowego jechał do Łodzi.

Czy ma się tu do czynienia z samobójstwem, czy też wypadkiem wypadnięcia z wagonu, ustali niewątpliwie dochodzenie policyjne.

Do akt Nr. 595 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 59, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy: „Marselina" Sp. z o. o. i składających się z 100 skór bydlęcych wyprawionych oszacowanych na sumę zł. 1300, lecz może się odbyć niżej oszacowania.

Zgierz, dnia 28 czerwca 1932 r.
Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt Nr. 762 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, 1-go Maja 17, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Abrama Fuksa i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 920.

Zgierz, dnia 28 czerwca 1932 r.
Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt Nr. 689 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, Rynek Kilińskiego Nr. 8, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Spółdzielczego Banku Przemysł. Zgierskich i składających się z 2 kas ogniotrwałych i mebli biurowych oszacowanych na sumę zł. 785.

Zgierz, dnia 2 lipca 1932 r.
Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt Nr. 921 1931 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, 1-go Maja Nr. 3, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Leona Zacherta i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 700.

Zgierz, dnia 2 lipca 1932 r.
Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt. Nr. 714—1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, ul. Zakręt 21, odbędzie się sprzedaż z przetorgu publicznego ruchomości, należących do f. „F. Swatek Spadkobiercy" i składających się z 2 warsztatów mechanicznych oszacowanych na sumę zł. 900.

Zgierz, dnia 2 lipca 1932 r.
Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt Nr. 735 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 15 lipca 1932 r. od godz. 10 rano we wsi Ruda Bugaj gm. Brużyca Wielka odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Rudolfa Arndta i składających się z 20 tysięcy szt. cegły, oszacowanych na sumę zł. 600.

Zgierz, dnia 28 czerwca 1932 r.
Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt Nr. 734 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I-go, zamieszkały we wsi Ruda Bugaj gm. Brużyca Wielka na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 15 lipca 1932 r. od godz. 10 rano we wsi Ruda Bugaj gm. Brużyca W. odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Rudolfa Arndta i składających się z 20 tysięcy sztuk cegły, oszacowanych na sumę zł. 600.

Zgierz, dnia 28 czerwca 1932 r.
Komornik ( ) STANISŁAW SCHOLTZE.

NASZE OKNO NA ŚWIAT.

Polskim statkiem na obczyznę.

Podróż okrętem „Kościuszko" linji Gdynia—Ameryka.

Kopenhaga w lipcu

Mur paszportowy, wzniesiony dla ochrony naszej waluty, stworzył — zda się — nieprzebytą zaporę między nami, a t. zw. światem. Chór wiecznych malkontentów, biada nad rzekomem odcięciem nas od Europy: innych znowu, których nie przeraża wysokość opłaty paszportowej odstrasza ją od podróży na zachód coraz groźniejsze wieści o krwawych walkach, wstrząsających organizmem naszego zachodniego sąsiada.

I istotnie beznadziejnie przedstawiałaby się sprawa kontaktu polskiego obywatela z zagranicą, gdyby nie jedno...: Gdynia.

Teraz dopiero staje przed naszemi oczyma ogrom dokonanego dzieła i doniosłość posiadania własnego portu, oraz własnej floty handlowej.

Bo Gdynia, to nietylko okno, przez które

wyjrzeć można

na szeroki świat, ale to brama na roścież otwarta, której żadna wroga złośliwość przed nami zatrzasnąć nie może.

Furda — gdańskie wybryki! — furda niebezpieczeństwo podróży przez rozkołysaną namiętnościami bratobójczych walk Rzeszę, — furda mur paszportowy — jeżeli możemy bezpiecznie i spokojnie ze swym czajnym krajowym dowodem osobistym, bez posiadania obcej waluty, pod opieką własnej bandery podróżować do wszystkich wielkich europejskich portów. Każdy statek z biało - czerwoną banderą to pływający po morzach *kawałek Polski,* któremu możemy taksamo pewnie powierzyć nasze losy, jak najbardziej komfortowemu pociągowi wewnątrz kraju.

Wdzięczność należy się potężnej linji transatlantyckiej: Gdynia—Ameryka, która w sezonie letnim urządza szereg podróży na wielkich okrętach atlantyckich wraz z utrzymaniem za cenę nie przewyższającą.... opłaty paszportowej.

Jeżeli się przytem uwzględni, że statki te

są własnością naszego rządu

i przyjemna oraz tania podróż, umożliwiająca w formie rozrywki poznanie najpiękniejszych miast Europy —

nie powoduje odpływu naszej waluty

do obcych kieszeni, — odczuwać się musi dumę dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku, gdy zamiast do obcego pociągu, — wsiada się w ojczystym porcie na polski okręt.

Te refleksje budzą się w myślach pasażera, przybywającego nocnym pociągiem z głębi kraju, aby sprawdzić własnem doświadczeniem wszystko to, — co dotychczas częstokroć z niedowierzaniem tylko czytał.

Rzeczywistość sprawia jednak w porównaniu z najbardziej nawet optymistycznemi nadziejami — miłą niespodziankę.

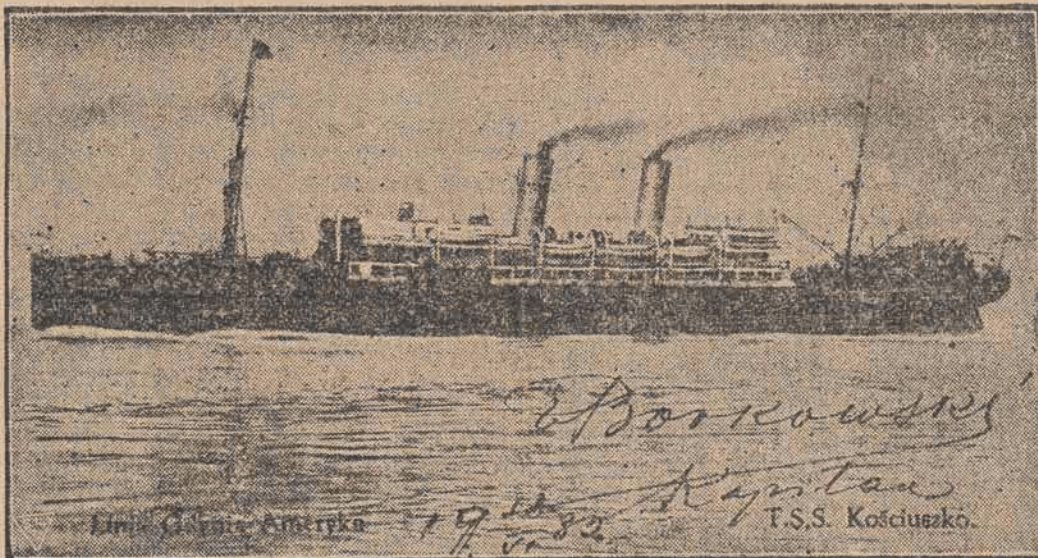
Nieustannie rosnąca i rozwijająca się Gdynia, zaczyna się już przyzwyczajać do swej wielkomiejskiej roli pierwszego portu nad Bałtykiem. Skończył się okres rozkopanych dróg, stosów cegieł, dołów z wapnem, siatek rusztowań; ich miejsce zajęły doskonale asfaltowane ulice, wspaniałe gmachy, piękne wystawy sklepowe, olbrzymie banki, które mogą iść w zawody ze stolicą kraju. Pod miłem przewodnictwem redaktorów największego dziennika gdyńskiego „Echa Morskiego" zapoznajemy się z miastem, aby przed odejściem okrętu atlantyckiego znaleźć się w porcie.

Trzeba przyznać, że widok portu wywiera największe wrażenie

na szczurze lądowym

z głębi kraju.

Przy molo dymią kominy na potężnym kadłubie transatlantyckiego okrętu „Kościuszko", który wyrusza do kolejnej podróży przez ocean. Okręt odpływa dopiero o godzinie 3 po południu, ale pasażerowie, znający doskonałą kuchnię okrętową, już przed południem przybywają na pokład, aby tu spożyć swój pierwszy posiłek i rozejrzeć się po kabinach i salonach.



W holu okrętowym wita przybywających dowódca okrętu

przemiły kapitan E. Borkowski,

który zdobywa wstępnym bojem sympatję swoich przyszłych „poddanych". Ten „wilk morski", który zna wszystkie morza, jak swoją kieszeń i mówi biegle 10-ma językami, jednakowo interesuje się pasażerami 3 klasy, jak i luksusowych kabin. Wszędzie w najniższych nawet kabinach pod pokładem panuje niezwykła czystość, która zadziwia cudzoziemców, nieprzyzwyczajonych do tak doskonałego traktowania pasażerów najtańszych miejsc na zagranicznych statkach.

Toteż nie dziw, że w kabinie dowódcy okrętu leżą

stosy dziękczynnych listów

z podpisami setek pasażerów, którzy w szczerych słowach wyrażają swą wdzięczność za ojcowską opiekę ze strony kapitana Borkowskiego, oraz oficerów i lekarza statku, dr. Szmera, jak również hymny pochwalne na cześć całej załogi i jej miłego stosunku do wszystkich bez wyjątku podróżnych. Ciekawą rzeczą jest fakt, że najwięcej listów dziękczynnych pochodzi od pasażerów najniższych klas, którzy na „Kościuszce" czują się równie dobrze, jak pasażerowie pierwszej klasy. Zresztą kabiny trzeciej klasy nie różnią się od innych kabin niemal niczem, poza nieco skromniejszem urządzeniem: Stwierdziliśmy to naocznie podczas rozmowy z jedną z pokojówek trzeciej klasy, która

ze słuszną dumą

pokazywała nam czyściutkie jak kolejowe sypialne przedziały kabiny trzeciej klasy.

Nie trzeba dodawać, że potężny kadłub transatlantyckiego olbrzyma zabezpiecza zupełnie od kołysania, tak, że szczur lądowy czuje się tu dosłownie

jak u siebie w domu.

Olbrzymie sale jadalne, I, II oraz III klasy pełne są gwaru pasażerów, oraz odprowadzających gości. Kapitan Borkowski przymyka pobłażliwie jedno oko i pozwala „szczurom" włóczyć się po wszystkich zakątkach swego „imperjum".

Ale powoli nadchodzi

godzina odjazdu.

Na wybrzeżu morze głów. Rozlega się pierwszy sygnał.

Część załogi zajęta jest ładowaniem bagażu zapomocą kranu. Pasażerowie gromadzą się na pomostach i zamieniają ostatnie słowa pożegnania z pozostałymi na wybrzeżu bliskimi. Goście, bawiący na okręcie, opuszczają statek. Dowódca wydaje ostatnie dyspozycje i rozlega się drugi sygnał, głęboki

basowy ryk syreny.

Oczy emigrantów, którzy nieraz po kilkudziesięcioletniej nieobecności odwiedzili wskrzeszoną Polskę a teraz wracają znowu do swej drugiej ojczyzny, — pokrywają się mgłą smętnego wzruszenia na myśl, że może już nigdy nie zobaczą ziemi swych ojców...

Na maszcie trzepoce się flaga amerykańska, — kraju, do którego okręt zdąża, na tyle okrętu bandera z orłem białym świadczy o naszem odrodzeniu wśród żeglarzy świata.

Kilka słów komendy kapitana, oficerowie prężą się, załoga szybko i sprawnie wykonuje rozkazy.

Most zwodzony podnosi się w górę, ostatnia więź między odjeżdżającymi, a pozostałymi na brzegu zerwana.

Wtem rozlegają się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego,

obnażają się głowy obecnych.

Po chwili orkiestra gra hymn amerykański, poczem rozlega się ostatni sygnał syreny. Olbrzym powoli rusza z miejsca. Na brzegu uśmiechnięte przyjaźnie twarze, ale tu i ówdzie podnosi się chusteczka i ukradkiem ociera łzę, która ciśnie się do oczu.

Trudno pozostać obojętnym, kiedy dziecko, brat lub siostra opuszczają progi ojczyste, by może nigdy już nie powrócić. Twarze emigrantów również pokrywa smętna zaduma. Tam za oceanem rodzina, warsztat pracy, przyszłość, — tu pozostaje stary ojciec, zgrzybiała matka i biedne może, ale słoneczne dzieciństwo, które minęło bezpowrotnie.

— Nigdy Polski nie zapomnę, — szepcze z mocą stojący obok sędziwy emigrant.

Tymczasem dziób okrętu coraz szybciej pruje fale, kadłub drży od miarowego stukotu maszyn, a powiewające chustkami na brzegu tłumy powoli zlewają się w niknącą coraz bardziej na horyzoncie kolorową linję.

F. P.

Śladami pułkownika Fancetta...

Groźne plemię Czawanów.

Londyński dziennik „Times" opisuje o specjalnej ekspedycji, wysłanej w tych dniach z Londynu do Rio de Janeiro Celem ekspedycji jest zbadanie Rio da Mortas, t. j. „Rzeki śmierci" i wyjaśnienie, o ile to będzie możliwem, zagadkowego zniknięcia w okolicach Matto Grosso, w Brazylji — pułkownika Fancetta.

„Rzeka śmierci" jest jedną z głównych dopływów rzeki Araguaya. Dotychczas ani jednemu białemu nie udało się przeniknąć *w głąb tych stron.*

Nazwę swą rzeka ta otrzymała jeszcze w tych odległych czasach, gdy po Brazylji błądzili pojedyńczo poszukiwacze złota.

Jakiś Portugalczyk znalazł w tej rzece złoto i powróciwszy na wybrzeże morskie, zorganizował towarzystwo dla eksploatacji złota na brzegach niewiadomej rzeki. Za tymi awanturnikami udała się partja Brazylijczyków, chcąc odbić u nich zdobycz.

Niedaleko rzeki, pomiędzy wrogiemi sobie obozami, wywiązała się walka, w której zginęła większość tak z jednej, jak z drugiej strony.

Pozostałych zamordowali Indianie, którzy znienacka napadli na nich w dżunglach. Od tej pory, rzeka ta miała ponurą reputację, podtrzymywaną jeszcze twierdzeniem że w tych okolicach mieszka plemię Czawanów, specjalnie wrogo usposobionych dla wszystkich przybyszów.

Obecna ekspedycja składa się z 20 osób, w skład której wchodzą najlepsi znawcy dżungli brazylijskich, a którzy w zeszłym roku odbyli już wyprawę po rzece Araguaya. Według wskazówek dowódcy zeszłorocznej wyprawy, uczestnicy teraźniejszej ekspedycji będą posuwać się tym samym szlakiem, który wykreślił pułkownik Fancett.

Zwycięski wyścig życia.

Długa podróż ojca z chorem dzieckiem.

Niezwykłe zdarzenie notują gazety amerykańskie. Trzyletnia Mariore Collins, mieszkanka miasta Orlando na wyspie Floryda, połknęła przed kilku dniami małą kostkę, która

utkwiła jej w krtani.

Zawezwano niezwłocznie lekarza, który orzekł, że jest w tym wypadku bezsilny. Ze smutkiem oświadczył rodzicom, że dziewczynce pozostaje zaledwie kilka godzin życia. „Broncho skop" mógłby uratować dziecko. lecz instrument taki znajduje się daleko bo aż w Filadelfji odległej od Orlando 1600 klm. Ojciec dziewczynki zdecydował się szybko. Porwał dziecko na ręce i rozpoczął wyścig ze śmiercią. Z szybkością strzały pomknął samochód na stację kolejową Orlando, gdzie wzięto specjalny pociąg pośpieszny do Waszyngtonu. W Waszyngtonie czekało

zamówione telegraficznie auto.

Ojciec z dzieckiem dostali się na lotnisko. W przeciągu 62 minut aeroplan przywiózł chorą dziewczynkę i ojca jej do Camden w New Jersey. Tu czekał zamówiony już telefonicznie samochód szpitalny. Automobil pędzi z rekordową szybkością. Lecz i minuty uciekają również, a każda chwila zbliża widmo śmierci. W sali operacyjnej wielkiego szpitala w Filadelfji czeka chirurg ze swym asystentem. Rozpaczliwy wyścig skończył się zwycięstwem życia nad śmiercią.

Djabeł, nie kobieta.

Córka usiłowała zabić konającą matkę.

Sąd w miejscowości Sremska Mitrowica w Jugosławji uniewinnił wieśniaka Wojsława Kowaczewicza, który zabił własną córkę 36-letnią Leposławę, orzekłszy że starzec działał

w obronie własnej.

Wszyscy mieszkańcy wsi, w której rozegrała się owa niezwykła tragedja zeznali jednogłośnie, że Leposawa była tem co nazywają tam „Mużkobanja" to jest kobieta o cechach męskich.

Był to djabeł, nie kobieta. Posiadała siłę męską. Upijała się i robiła awantury z chłopami, a żaden nie był w stanie jej się oprzeć.

Kiedy ją coś naszło, a zdarzało się to prawie codziennie, szła przez wieś, tłukła okna w domach spokojnych wieśniaków, wyzywała ich na rękę i niejednego

przyprawiła o kalectwo.

Pewnego dnia, napotkała na ustronnej drodze pastucha, który gnał stado świń, wytłukła go i zrabowała mu świnie. Pognała je natychmiast na targ, sprzedała i za te pieniądze piła cały tydzień po karczmach.

Gdy w jakiej gospodzie nie chciano jej udzielać kredytu, biła gospodarza do utraty przytomności.

Najdziwniejsze było to, że była bardzo piękna i pociągająca, ale żaden mężczyzna nie mógł z nią wytrzymać dłużej, niż kilka dni.

Pewnego dnia, zjawiła się w gospodzie wiejskiej i zażądała,

by dano jej pić.

Gdy gospodarz nie chciał tego uczynić zraniła go nożem, poczem uciekła. Wpadła do domu z zakrwawionym nożem i stanęła nad łóżkiem śmiertelnie chorej matki.

„Słyszałam, że zrobiłaś testament na korzyść ojca, a mnie pominęłaś" — zawołała djablica. — „Jeżeli nie zmienisz tego natychmiast zabiję cię".

Ojciec obecny przy tem, usiłował wyrwać córce nóż, ale była od niego silniejsza. Wtedy w rozpaczy chwycił siekierę i zabił córkę.

Potem udał się do policji i zameldował o zbrodni.

O tej krwawej historji, będącej nagromadzeniem tylu potworności, rozpisały się szeroko gazety jugosłowiańskie.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

52

POWIEŚĆ — PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Pułkownik Antoni Getryn, znakomity kryminolog, podjął się na prośby swej żony Łucji wyszukać dowody niewinności Bronsona skazanego na śmierć za rzekome zabójstwo Blackattera. Do wykonania wyroku pozostało 3 dni. Do pomocy wziął dwóch dziennikarzy Dysona i Floda, oraz głównego detektywa Scotland Yardu Pika. Usiłowano zbadać głównego świadka w procesie przeciwko Bronsonowi Dollboysa którego zeznania wraz z zeznaniami komendanta policji Ravenscourta spowodowały skazujący wyrok na Bronsona. Wszyscy przyjechali do domu Dollboysa.

* * *

Zdenerwowałem go dopytywaniem się o służbę wojskową Blackattera. Zaczął podejrzewać, że wpadłem na trop. Potem powiedziałem mu po przyjacielsku, że zdemaskowałem Firankę i prosiłem, żeby mi pomógł go złapać. W pierwszej chwili doznał wstrząśnienia, ale potem uspokoił się refleksją, że gdybym wiedział, że Firanka to on, tobym mu o tem nie mówił. Ale zrozumiał, że jeżeli ja będę dłużej chodził koło tej sprawy, to on będzie zgubiony...

Biedny! Zrobił wszystko tak, jak jak chciałem. Musiał sobie pomyśleć, że przeznaczenie zagrało z nim w ślepą babkę. Byliśmy sami, kiedy go prosiłem, żeby rozstawił na polu posterunki policyjne. Powiedziałem mu, że was wszystkich wyprawiłem gdzie indziej. Umówiliśmy się, że spotkamy się koło szosy. Przyszedł z nabitym rewolwerem w zamiarze rozprawienia się ze mną. Pokusa była zbyt silna...

— Kiedy pan to wszystko obmyślił? — przerwał Dyson. — I skąd on mógł wiedzieć, że pan nam wszystkim nie powiedział, że pan z nim przyjedzie na pole? Jak on mógł przypuszczać, że zabije pana i że mu to ujdzie bezkarnie?

— Obmyśliłem wszystko wczoraj przy kolacji — odparł Antoni. — Zauważył pan, że nie odzywałem się wcale. Potem, kiedy pan poszedł spać, skomunikowałem się z Lucasem, który obiecał być na miejscu... Ravenscourt mógł mnie zabić i nie ściągnąć na siebie podejrzenia. Czy pan rozumie? Wyszłoby na to, że to ów tajemniczy, nieuchwytny Firanka zastrzelił pułkownika Getryna i o mało nie zastrzelił pułkownika Ravenscourta. Gdyby mu się to udało, to jedyną trudność miałby z wytłumaczeniem się w razie gdybym ja powiedział wszystkim o zamierzonej wyprawie, dlaczego nie posłał na miejsce posterunków policyjnych, tak jak było umówione. Ale napewno znalazłby jakiś dobry wykręt...

Urwał, potrząsnął głową i wpatrzył się niewidzącemi oczyma w zbite okno.

— Dziwne! — zauważył po chwili milczenia. — Pomyśleć tylko, że człowiek, który w celu zatrzymania niezasłużonego odznaczenia okazał tyle odwagi, przytomności umysłu i brawury, że na wojnie zyskałby za te przymioty dziesięć takich odznaczeń...

Dyson skinął głową.

— Tak, ale łatwo zrozumieć, że on nie mógł znieść myśli, aby to wyszło najaw. — Spojrzał na kopertę. — Ciekaw jestem, ile też Blackatter z niego wycisnął, zanim wreszcie przeciągnął strunę?

Antoni wzruszył ramionami.

— Tak — rzekł. — Gdzie są... tam-

Dyson uśmiechnął się.

— Oglądają ciało — rzekł.

— Zejdźmy nadół — rzekł Antoni wstając.

W dużym hallu stała gromadka ludzi. Na szezlongu leżała bezkształtna masa, przykryta prześcieradłem, na którego białości znaczyły się ciemne, wilgotne plamy.

Antoni zatrzymał się w progu z Lucasem.

— Jednego nigdy się nie dowiem — zauważył z westchnieniem.

— Czego? — zapytał Lucas.

— Wiesz — odpowiedział powoli Antoni — że w wieczór swojej śmierci Blackatter poszedł do oberży „Pod Koniem i Ogarem", chociaż Bronson zakazał mu pokazywać się w swoich progach. To było ważne dla Ravenscourta, bo dało mu możność przekupienia Dollboysa, aby złożył fałszywe zeznanie o wymianie słów między tymi dwoma ludźmi...

— Ale czego nigdy się nie dowiesz? — przerwał niecierpliwie Lucas.

Antoni podniósł rękę.

— Powoli! Powoli! Wszystko pokolei. Oto w jaki sposób Ravenscourt skłonił Blackattera, żeby poszedł do oberży? Musiało to być niesłychanie sprytne posunięcie. A może Blackatter sam poszedł? Bo szczęście nieraz sprzyja zbrodniarzom. Nigdy się tego nie dowiemy, czy to był plan, czy ślepy traf... A bardzobym chciał.

Musieli cofnąć się od drzwi, bo wszedł lekarz, a za nim ludzie z noszami.

Śmiertelne szczątki Ravenscourta, odznaczonego za waleczność na froncie francuskim, zniknęły w cieniu nocy.

ROZDZIAŁ VIII.

DZIEŃ.

Mur był wysoki, długi, gruby, zbudowany z wielkich szarych kamieni. Niewielkie zagłębienie, w którem mieściła się furtka, było na tle tej monotonnej, szarej rozciągłości prawie że niewidoczne.

Furtka otworzyła się do środka i ukazała się w niej para ludzi, mężczyzna i kobieta. Trzymali się pod ręce, ale nie w zwykły, zdawkowy sposób. Trzymali się pod ręce tak, jakby chcieli pokazać światu, że żadna siła nie zdoła ich oderwać od siebie.

Koło chodnika czekał samochód. Wyszli na ulicę. On był ogromny, wysoki i szeroki w barkach, ale szedł lekkim krokiem chociaż powoli. Ona tylko trochę niższa od niego, stąpała równie lekko. Ale w ruchach jej zaznaczała się jakaś szczególna chwiejność, świadcząca o wzruszeniu, odbierającem siły.

Wsiedli do auta, które ruszyło wolno z miejsca. Długi szary, kamienny mur zginął w mrocznej dali, a głowa kobiety spoczęła na ramieniu mężczyzny.

KONIEC.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W związku z mającym się odbyć w Rydze kongresem międzynarodowej konfederacji studentów (C. I. E.) w sierpniu rb., przybyli do Warszawy pp. Raudseps, prezes Związku studentów łotewskich i De Meulemeester, wicedyrektor sekretarjatu jeneralnego C. I. E. w Brukseli. W ciągu swego pobytu w Warszawie pp. Raudseps i De Meulemeester omówili z prezesem C. I. E., p. Pożaryskim szczegóły organizacji kongresu w Rydze. Należy zaznaczyć, że na zaproszenie prezesa C. I. E. protektorat nad kongresem w Rydze objął prezydent Łotwy.

* * *

Ponieważ postój dorożek konnych na ulicach asfaltowanych powoduje szybsze niszczenie się bruku, w swoim czasie zabroniono postoju dorożek takich na brukach asfaltowych przeciw czemu wystąpił związek właścicieli dorożek konnych. Po dłuższych rokowaniach zawarto umowę, w której magistrat zgadza się na prawo postoju dorożek konnych na ulicach asfaltowanych, a jednocześnie związek właścicieli dorożek złożył magistratowi kaucję w wysokości 7.500 złotych jako zabezpieczenie kosztów naprawy bruków na postojach.

* * *

W kino — teatrze „Adria — Palace" rozpoczął się propagandowy tydzień polskiej produkcji filmowej pod egidą związku producentów filmowych. Wyświetlane będą między in. filmy: „Na Sybir", „Serce na ulicy", „Wiatr od morza", „Legjon ulicy", „Niebezpieczny romans". Każdy film demonstrowany będzie tylko 2 dni. W ramach propagandowego tygodnia zorganizowane będą atrakcje dla publiczności. Inicjatorom powyższej imprezy należy wyrazić uznanie, albowiem ten przegląd polskiej produkcji filmowej ma wielkie znaczenie dydaktyczne.

* * *

Komisarjat rządu wystąpił do magistratu, żądając urządzenia specjalnych jezdni w ogrodach i parkach miejskich dla młodocianych rowerzystów. Obecnie zdarzało się, iż kilkuletni rowerzysta najeżdżał na inne dziecko. Urządzenie specjalnych torów dla małych rowerzystów nie pociągnie za sobą żadnych kosztów. Również wystąpiono do magistratu w sprawie zezwolenia na wjazd rowerzystom dorosłym do tych parków i ogrodów, w których istnieją jezdnie dla pojazdów.

* * *

Na ostatniem posiedzeniu rady miasta Warszawy przyjęto bez rozpraw wniosek Koła Narodowego, aby w uznaniu zasług dla Polski jakie obecny papież położył na stanowisku nuncjusza papieskiego w Warszawie, przemianować obecną ulicę Piękna na ulicę papieża Piusa XI.

KRATECZKI.

Barbarzyńca w parku.

Juraszek, dziewczęta i drzewka.

Łódź ma tak mało drzew, że człowiek, który je niszczy, jest zbrodniarzem. Może powiedziane to jest trochę ostro, ale rzeczywiście jest karygodnym skandalem niszczenie nielicznej zieleni, jaką posiadamy i kary za to barbarzyństwo powinny być bardzo wysokie.

Istnieje w Łodzi Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, bardzo miłe towarzystwo, zacne i sympatyczne, które robi wiele dobrego i zasługuje na jaknajszersze poparcie ogółu, przydałoby się jednak również Towarzystwo Opieki nad Nieliczną Zielenią w Łodzi. Trzeba od małości uczyć dzieci, że niszczenie drzew jest zbrodnią popełnianą na własnych płucach, że Łódź, i tak już z przyrodzenia szpetna i szara, szczególnie powinna dbać o to, aby jej nieliczne drzewka rosły spokojnie i szczęśliwie, ku chwale swego nieszczęśliwego miasta.

Tymczasem niektórzy dlatego tylko, że sami aż nazbyt zielono mają w głowie, sądzą, że zieleń jest miastu niepotrzebna. Przecież miasto bez drzew, bez kwiatów bez zieleńców, wygląda jak wielkie koszary. Balkony łódzkie w 90 proc są brudne, w 10 proc. zaś zaledwie upiększone są kwiatami. A przecież domy wyglądałyby zupełnie inaczej, gdyby ich szpetotę przykryły korytka z goździkami, groszkiem, czy innym kwiatkiem.

Wiem, że lubię dużo drzew w mieście, a dużo restauracyj na wsi, ale trudno, żebym się jeszcze znał na gatunku tej zielenizny. Jeśli nawet więcej boli mnie sprawa drzew, niż kwiatów, to jest to wina moich biurowych koleżanek, które obrzydziły mi kwiaty na całe życie. Proszę sobie tylko wyobrazić, że te zacne skądinąd kobiety, codziennie ustawiają w wazonach świeże kwiaty na wszystkich biurkach stołach i stolikach. Sięgnie człek trochę energiczniej po słuchawkę telefonu i już wazon leży, a woda leje się na papiery, spodnie i td.

Koło biurek swoich musimy teraz chodzić ostrożnie zdaleka, uważać, czy się rękawem nie zawadzi tej „pięknej" róży, albo nie popchnie innej pelargonji czy Bóg wie, jak się te tam ich kwiatuszki nazywają.

O tyle ile jestem gorącym zwolennikiem i wielbicielem drzew i kwiatów na ulicach, w parkach, skwerach, placach i tp. o tyle nie uznaja kwiatów w biurze i na stole

Przedewszystkiem wazon kwiatów zasłania mi widok. Następnie ruchy moje są skrępowane, gdyż w każdej chwili wazon grozi wywróceniem się. Wogóle zaś biuro, poważne biuro, upstrzone kwiatami niepoważnie wygląda. To tak, jakbyśmy zaczęli w biurze tańczyć lub jeść lody.

To nie wypada, panno Ireno i panno Jadziu! Kto to słyszał Mamusie napewno paniom mówią, że w biurze konieczna jest powaga i rozsądek i umiar. A tymczasem? Dojdzie jeszcze do tego, że z biura zrobi się stołownia.

BARBARZYŃCA.

To wszystko jednak niczem nie zmniejsza winy Stanisława Juraszka, człowieka, który zasłużył na wieczyste wygnanie z wszystkich parków i ogrodów. Powinna być wprowadzona taka kara, coś w rodzaju „wilczego biletu" do parków i ogrodów a z pewnością nasz drzewostan poważnieby na tem zyskał.

Otóż ów Juraszek w niedzielę 8 maja rb. w dniu swoich imienin udał się w towarzystwie płci pięknej do parku ludowego na Mani. W pewnym momencie, czy to chcąc dziewczątkom pokazać jaki jest głupi, czy też z wewnętrznej potrzeby barbarzyńcy, złamał kilka obok niego stojących drzewek.

Dozorca parku widząc to, nie sprawił brzydkiemu Stasiowi doraźnego lania, lecz zawezwał posterunkowego, który spisał mu protokół.

Sąd Grodzki skazał Stanisława Juraszka na 15 złotych grzywny lub 3 dni aresztu.

Jerzy Krzecki..

—xox—

Niemiłe spotkanie w tramwaju.

Radość okradzionej urzędniczki.

Z Bydgoszczy donoszą:

Do mieszkania urzędniczki miejskiej Kasy Chorych, Marji Przybylskiej, zam. przy ul. Cieszkowskiego 5, włamali się złodzieje,

okradając ją doszczętnie.

P. Przybylska, wróciwszy z kościoła i widząc drzwi mieszkania otwarte, meble poprzewracane, szafy pootwierane, oczom własnym wierzyć nie chciała, myśląc w pierwszej chwili, że ktoś pozwolił sobie zrobić jej tak niewłaściwego figla. Przekonawszy się jednak o smutnej prawdzie, udała się do policji, prosząc o pomoc w wyśledzeniu rabusiów jej mienia. Ku wielkiej radości ujrzała porozkładane na policyjny stole wszystkie swoje rzeczy, które jej zostały skradzione.

A stało się to tak:

Około godziny 9 rano, wywiadowca policji śledczej, wchodząc do tramwaju, zauważył

jakichś dwóch osobników,

z których jeden miał w rękach tłomok, a drugi walizkę, wymykających się na jego widok z wozu tramwajowego.

Doświadczony wywiadowca, zorjentowawszy się w mig, o co chodzi, wybiegł z tramwaju, i podążył za uciekającymi przed nim osobnikami. Jednego z nich, a mianowicie obładowanego tobołem przytrzymał, drugi zaś zbiegł. Doprowadzony do komisarjatu włamywacz, przyznał się do kradzieży i podał nazwisko

zbrodniczego towarzysza.

Policja wysłała szybko wywiadowców do mieszkania tego ostatniego. Wywiadowcy, nie zastawszy go w domu, postanowili zaczekać na niego.

Nie czekali długo, wkrótce bowiem nadszedł oczekiwany, dźwigając w ręku walizkę i spotkał się z nader „czułem" powitaniem wywiadowców i niebawem też wkrótce znalazł się obok swego kolegi w komisarjacie.

Złodziejaszkami tymi są: 24-letni Bronisław Ściesiński, i 19-letni Witold Dąbrowski, obydwaj zamieszkali przy ulicy Stroma 18. Mają oni niemało podobnych grzechów na swem sumieniu. Dotychczas zdołano im już udowodnić dokonanie kradzieży z włamaniami w restauracji „Elisium" i w domu przy ulicy Jagiellońskiej nr. 10.

Dalsze dochodzenia w toku.

Pierwszy weksel—pierwszy protest.

Kłopoty handlarza meblami.

Z Wilna donoszą:

Niejaki Bolesław Kułakowski, przybyły do Wilna z Zamościa, w listopadzie 1929 r. zawarł umowę z handlującym meblami Lejzerem Cieślą, od którego nabył sprzęty, wpłacając na poczet należności za nie niewielką kwotę w gotówce, zaś na pozostałą sumę w wysokości 1.400 zł. wydał 10 weksli, płatnych w odstępach miesięcznych.

Meble w ten sposób nabyte Kułakowski polecił

zwieźć do swego mieszkania.

W terminie płatności pierwszego z wystawionych weksli Kułakowski nie zgłosił się, wobec czego weksel został zaprotestowany.

Zaniepokojony tym faktem Cieśla skonstatował, iż Kułakowski w kilka dni po zawarciu tranzakcji, niespodziewanie wyprowadził się nie podając swego adresu. Oczywiście zabrał ze sobą i meble.

Wszczęte przez poszkodowanego Cieślę poszukiwania ustaliły, iż tenże Kułakowski jest ścigany przez sędziego śledczego w Warszawie za popełnione tam oszustwo połączone z fałszerstwem.

Urząd prokuratorski postawił Kułakowskiego w stan oskarżenia z art. 591 cz. 2 k. k.

Sąd okręgowy, rozpoznając tę sprawę w lutym r. b. uznał winę oskarżonego Kułakowskiego za dowiedzioną, a mając na względzie że oszustwa tego rodzaju szerzą się w zatrważająco dużej ilości, wymierzył mu karę w rozmiarze najwyższym t. j. zamknięcia w więzieniu, zamieniającem dom poprawy, przez jeden rok.

Skazany odwołał się do sądu apelacyjnego.

Oskarżony powołując się na zeznania nowych świadków, dowodził, iż w jego czynie nie było złej woli. Z zobowiązań nie wywiązał się, gdyż nie pozwoliły mu na to zmienne warunki materjalne.

Sąd biorąc pod uwagę wyjaśnienia podsądnego uwolnił go od winy i kary.

Wrażliwy dozorca więzienny.

Wolał śmierć niż hańbę.

Ze Lwowa donoszą:

Wezwano Pogotowie ratunkowe za rogatkę Łyczakowską, gdzie w mieszkaniu swem targnął się na życie przez wypicie większej ilości kwasu solnego Roman Sitko, liczący lat 32, dozorca więzienia karno-śledczego przy ul. Kazimierzowskiej.

Pogotowie ratunkowe zastało desperata

w stanie bardzo ciężkim

i po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala powszechnego, gdzie w ciągu nocy Sitko nie odzyskał przytomności i zmarł.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenia wykazały, że denat przed kilku miesiącami po wykryciu nadużyć natury służbowej w więzieniu został zawieszony w urzędowaniu, przyczem wdrożono przeciw niemu śledztwo sądowe. Sitko miał nadzieję że sprawa jego zakończy się dlań pomyślnie, a mianowicie umorzeniem. Tymczasem został mu doręczony akt oskarżenia, wygotowany przez prokuraturę, oskarżający go o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Sitko do tego stopnia przejął się tym faktem, że postanowił sobie odebrać życie. W tym celu zaopatrzył się w kwas solny i przed popełnieniem samobójstwa napisał list, w którym podał motywy swego kroku.

Tragiczna śmierć młodego dozorcy więziennego wywołała wśród jego kolegów wielkie wrażenie. Policja prowadzi w tej sprawie dalsze dochodzenia.

Złodziej z legitymacją uczniowską.

Nieudane włamanie do kasy.

Z Wilna donoszą:

Dokonano w Wilnie nieudanego zamachu przy pomocy włamania, na kasę Zarządu Drogowego powiatu wileńsko-trockiego mieszczącego się w domu Nr. 7 przy ulicy Ostrobramskiej.

Po północy nieujawnieni narazie sprawcy przedostali się na dach wspomnianego domu poczem po usunięciu dachówek

przedostali się na strych

i przystąpili do wybicia otworu w suficie nad pokojem w którym znajduje się kasa Zarządu Drogowego spodziewając się widocznie, iż przed 1 znajdą w kasie większą ilość gotówki.

Zamiary złodziei spaliły się na panewce. Jeden z nich zauważony został przez wartownika Komendy KOP., który wszczął alarm. Spłoszeni złodzieje szybko zbiegli przeskakując z dachu na dach. Wdrożony natychmiast pościg nie dał narazie rezultatów.

Wkrótce na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele policji śledczej. Podczas oględzin na miejscu włamania znaleziono legitymację uczniowską wydaną przez szkołę Rzemieślniczo-Handlową na imię i nazwisko Mikołaja Malusiewicza. Zachodzi przypuszczenie, iż legitymacja ta należała

do jednego z włamywaczy,

który w pośpiechu podczas ucieczki zgubił ją, aczkolwiek nie jest również wykluczone, iż legitymacja umyślnie podrzucona została przez włamywaczy celem wprowadzenia w błąd policji.

PIERRE NEZELOFF.

Zbawca.

Określenie, że Antoni Terminus pływał, jak ryba, byłoby niedostatecznym obrazem talentu pływackiego tego młodego atlety. Antoni Terminus pływał, jak fruwa ptak.

Czy żywioł, w którym przebywał, był słodki, czy słony, rozwijał w nim tę samą sztukę, doprowadzoną do wirtuozostwa, co ptak w błękitach przestworza.

W sierpniu roku ubiegłego, przechadzając się w plażowych białych spodniach na wybrzeżu Tricosten, Antoni Terminus spostrzegł trzy kąpiące się młode panie, porwane przez fale.

Posłuszny na głos swego męstwa — czytaj w numerze „Światła" z Tricosten z dnia 25 sierpnia r. p. — Terminus skoczył do wody. Trzysta osób w napięciu grozy czekało na koniec dramatycznego zdarzenia, które łatwo skończyć się mogło tragicznie.

Młody człowiek wyratował jedną, potem drugą, po niej trzecią, a wkońcu zemdlony padł na piasek wybrzeża. Przytomność odzyskał dopiero pod serią uścisków jakiemi darzyli go wdzięczni do szału rodzice trzech wyratowanych młodych panien.

Od dnia następnego rozpoczęło się dla Terminusa życie niezwykle przyjemne. Trzy młode panie odtąd niemal nie rozstawały się z nim. Uśmiechami swemi, świeżem tchnieniem swego oddechu, wzruszonemi spojrzeniami tworzyły dookoła niego atmosferę tak miękką jak gniazdko ptaszęce, utkane z waty i puchu.

Wszystkie trzy zarówno okazywały mu czułą wdzięczność, która bez trudu zamienić się mogła w miłość.

Irena sądziła, że przenosił ją nad towarzyszki. Ją bowiem uratował pierwszą. Lecz Marja-Ludwika także, którą wyłowił ostatnią upatrywała w tem dowód jego względów. Poto, by wyrwać ją z otchłani wód wystawił na niebezpieczeństwo życie swoje na odległości dwustu zgórą metrów od brzegu. Co do Brygidy, wysnuwała ze swej sytuacji pośredniej wniosek, że Antoni okazał względem niej takt największy, nie zdradzając ani kompromitującego pośpiechu, ani obelżywej pogardy.

W oczekiwaniu dalszych wydarzeń trzy młode panie darzyły swego zbawcę wielkiemi względami. Brygida częstowała go czekoladkami, Marja-Ludwika obdarzała go papierosami, a Irena — krawatami. Znajdował „niespodzianki" pod serwetką, poduszką, a nawet w rannych pantoflach.

Rodzice trzech panien ze swej strony okazywali mu uprzedzającą grzeczność. Nie jest bowiem do pogardzenia posiadać w rodzinie duszę psa - newfundlandczyka w skórze pięknego chłopca.

— Niech pan pamięta, panie Antoni, — mawiał mu ojciec Brygidy, — że liczę na pana tej jesieni w moim zamku w Sologne. Mamy kilkaset zajęcy i bażantów do upolowania.

— Panie Anteczku, — zapowiadała poufale matka Marji-Ludwiki, zamieniona w syrenę kulinarną, — za tydzień zabieramy pana z sobą. Wiedz pan, że w domu naszym jada się najlepiej z całej Burgundji. Nie wspominam już wcale o naszej piwnicy... Panie Anteczku, już nie będzie ci się chciało wyjeżdżać od nas...

— Nie zapominaj, drogi chłopcze, — powtarzał ojciec Ireny, jak kusiciel - Mefisto, — że obiecałeś nam spędzić z nami styczeń w naszej willi w Cannes. Kilka tylko stopni tarasu, a jest się w morzu. Mamy śliczny kort tennisowy i łódź motorową.

Antoni Terminus nie wiedział już, w którą stronę zwrócić swoje serce. Wszystkie trzy młode panny były bogate; wszystkie trzy — ładne i obdarzone zaletami. Irena była blondynką, Marja-Ludwika — brunetką, a Brygida — ani blondynką, ani brunetką — miała ten dziwny odcień włosów, który zależnie od pory dnia i kaprysów słońca budzi łudzące odmiany barw.

„Życie mogłoby być słodkie z Ireną, — myślał Antoni. — „Byłoby czarujące z Brygidą. A byłoby może jednem i drugiem u boku Marji-Ludwiki.

A więc — co wybrać? Lecz wybrać znaczyłoby — może — napełnić łzami piękne oczy Ireny, wykrzywić szlochaniem śliczne usta Brygidy, wtrącić w rozpacz cudną postać Marji-Ludwiki.

Jako człowiek wrażliwy, Antoni Terminus nie mógł się zdecydować na podobną zbrodnię. Jednak trudno było poślubić wszystkie trzy razem. A zatem czy ciągnąć losy? Był jednak przekonany, że podobne rozstrzygnięcie sprawy musiałoby rozszarpać mu serce w strzępy... Ożeniony z jedną, żałowałby zawsze dwu innych....

Zrezygnowany, Antoni Terminus czekał na wyrok niebios.

* * *

Lady Bowden była sensacją plaży w Tricosten. Mieszkała sama w najlepszym hotelu, i zawsze ubrana biało, ukazywała się przelotnie na wybrzeżu, piękna i dumna, jak bogini.

— Ta kobieta działa mi na nerwy, — rzekł kiedyś Antoni wśród bałwochwalczych uśmiechów swych trzech przyjaciółek.

Chodziły pogłoski, że lady Bowden była wdową i multimiljonerką. Nigdy nie widziano przy niej wielbicieli, lecz było wiadome, że żywiła jedno wielkie uczucie: dla Paddy'ego.

Paddy był szkockim terjerem o rodowodzie, złożonym z tak słynnych przodków, że pozazdrościćby mu mogli ludzie, wywodzący się w prostej linji od rycerzy wojen krzyżowych. Było to zwierzę zarazem podziwu godne i straszliwie brzydkie, o krzywych łapach i żałobnym pysku, głowie brodatej na podobieństwo siedmiu mędrców z bajki, karmione zielonym groszkiem w styczniu, a pomarańczami w sierpniu.

Paddy dniem i nocą nie opuszczał swej pani. To też cień lady Bowden był czarny, o najeżonej szczecinie i zasobny w krótki ogon.

Co wieczór piękna Angielka wyprowadzała swego psa na plażę na spacer higieniczny i trawienny.

Pewnego dnia Paddy bawił się kulą golfową. Puszczał ją w ruch, gonił ją, puszczał ponownie... Była to wzruszająca zabawa.

Znienacka kula wysunęła mu się, potoczyła... i wpadła do morza. Paddy pobiegł za nią, zaplątały mu się łapy — i oto sam — podobny do czarnej kuli znalazł się w morskiej otchłani.

Na krzyk lady Bowden zbiegli się wszyscy na plaży, a pouciekały ptaki morskie. O dziesięć metrów od brzegu czarna kula walczyła z pianą fal. Widzieć ją mogli wszyscy prócz lady Bowden, która — naturalnie — zemdlała wobec tej katastrofy.

Znienacka jakiś mężczyzna rzucił się do wody... Poznali go wszyscy: był to Antoni Terminus. Pogrążył się w wirze fal, wyzywając śmierć. Wkońcu jednak złowił „rybkę", a pięć minut później, trzymając ją za skórę na karku, podał Paddy'ego jego właścicielce z wdziękiem, z jakim wręcza się wiązankę orchidej.

* * *

— Czy uwierzysz, mamo, że narażał swe życie dla tego nędznego psa? — mówiła Brygida z twardem spojrzeniem roziskrzonych oczu.

— Jest stokrotnie niebezpieczniej pogrążyć się w tem miejscu niż pruć fale na otwartem morzu, — tłumaczyła swoim rodzicom Irena, zielona z zazdrości.

— Jestem przekonana, że nie ratowałby mnie, gdybym tonęła w tem miejscu, — rozważała Marja-Ludwika, wzdychając z rozczarowaniem.

To też Antoni, wracając do swych przyjaciółek, ociekający jeszcze wodą i poprzedzony gwarem rozgłosu, natknął się na trzy nieprzystępne twarze i sześcioro oczu, świadczących wymownie o jego niegodności.

Pojął, o co im chodziło, i oddalił się, spuściwszy głowę. Jednak następnego miesiąca wziął ślub z lady Bowden, a Paddy z różową wstążką na szyi, figurował w orszaku obok drużby.

Tłum. L. M.

SPORT

Rewanż Polska—Belgja nie odbędzie się.

Mocne słowa dyktatora piłkarskiego.

W związku z meczem piłkarskim Polska — Belgja, którego rewanż miał się odbyć w Polsce w 1933 r., wznowione były ostatnio w belgijskim Związku piłki nożnej na ten temat rozmowy.

Dyktator piłkarstwa belgijskiego p. Verdyck oświadczył, iż dopóki on będzie w Belgji, to nie dopuści do zorganizowania meczów polsko-belgijskich. Owe słowa dyktatorskie są bardzo mocno powiedziane.

Ciekawi tylko jesteśmy, jaki może być ich powód i w tej sprawie przydałoby się usłyszeć nieco wyjaśnień, bowiem w chwili, gdy Belgja zrywa z nami stosunki sportowe na polu piłki nożnej, chociażby półoficjalnie i to w momencie, gdy możemy być dumni, iż sport polski odegrał w Belgji

olbrzymie znaczenie propagandowe.

sprawa ta zaczyna pachnąć skandalem, jakiego sport polski jeszcze nie przeżywał.

Nie zapominajmy poza tem, iż mecze te odbywały się o puhar ministra Jackowskiego.

x:o:x

Bójka na boisku.

Zły sędzia przyczyną awantury.

Ubiegła niedziela niechlubnie zapisała się znowu w dziejach sportu Zagłębia.

W czasie meczu Policyjny — Sarmacja w Będzinie, doszło do burdy, spowodowanej przez publiczność przyczem mecz został przerwany na 18 minut

przed końcem.

Gorzej było w Dąbrowie, gdzie w czasie meczu Zagłębianka — Zagłębie, podniecony tłum wtargnął na boisko, przyczem pomiędzy sympatykami drużyn doszło do ostrej bójki.

W „robocie" były noże i laski. Według relacji naocznych świadków, sędzia niepotrzebnie dopuścił do brutalnej gry, co wywołało nastrój mocno podniecony. I tutaj zawodów nie skończono.

Zawody szybowcowe w Rhoen

z udziałem Polski.

W dniach od 17 do 31 bm. odbędą się w Rhön (Niemcy) wielkie międzynarodowe zawody szybowcowe, w których weźmie

udział szereg państw.

Konkurs odbędzie się na terenach Wasserkuppe w dwóch grupach: treningowej i wyczynowej.

Szybownictwo polskie weźmie udział w tych zawodach. Skład zespołu polskiego ustalony zostanie w najbliższych dniach.

Drużyna polska bez miejsca.

Bieg kolarski dokoła Węgier.

W ostatnim piątym etapie wyścigu kolarskiego dookoła Węgier zwyciężył Wlach Andretta, Oleck był drugim zkolei, trzecim był Orzan (Węgry), czwartym Granier (Francja.)

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął Vitez (Węgry), 2) Niemes (Węgry), 3) Carlotta (Włochy).

Przy rozstrzygnięciu obecni byli przedstawiciele zainteresowanych państw, reprezentanci władz, związków sportowych, przedstawiciele prasy. Obecny był również przedstawiciel Polski. Drużynowo Polska odpadła.

180 tysięcy widzów

na pokazach sokolich w Pradze.

Główne uroczystości 9-go wszechsłowiańskiego zlotu Sokołów w Pradze zostały zainaugurowane przyjęciem powitalnem Następnie na stadjonie kongresu odbył się publiczny pokaz ćwiczeń na wolnem powietrzu.

Środki lokomocyjne stolicy czeskiej z wielkim tylko trudem i wysiłkiem zdołały w przeciągu trzech godzin przewieźć olbrzymią rzeszę widzów do stadjonu.

Ćwiczeniom, które przedstawiały imponujący widok, przypatrywało się

zgóra 180.000 osób.

Bezpośrednio po rozpoczęciu przybył na stadjon prezydent republiki czechosłowackiej Massaryk, witany owacyjnie przez tłumy publiczności. Przyjmował on w swej loży delegacje wszystkich towarzystw sokolich, biorących udział w zlocie m. in. hr. Zamojskiego oraz sekretarza organizacji polskiej p. A. Bogusławskiego.

Podczas przerwy prezydent Massaryk przyjął delegację polskich studentów pod przewodnictwem posła polskiego w Pradze p. Grzybowskiego.

GENERAŁ BADEN POWELL nie przybędzie do Polski?

Harcerstwo polskie urządza w sierpniu w okolicy Gdyni międzynarodowy zlot skautów. W zlocie mieli wziąć udział lord Baden-Powell oraz mr. Hubert Martin, kierownik Międzynarodowego Biura Skautowego. Tymczasem — jeśli wierzyć informacjom niemieckim — zarówno lord Baden-Powell, jak i mr. Hubert Martin w zlocie udziału nie wezmą.

Sprawa ta wymaga wyjaśnienia ze strony kierownictwa Zw. Harcerstwa Polskiego.

„Kusy" solą w oku

prasy fińskiej.

Ostatni rekord Kusocińskiego na 4 mile angielskie wywołał wielkie wrażen. w Finlandji. Dzienniki piszą wiele o możliwościach Kusocińskiego. M. in. czytamy w „Heselingin Sanomat" że ostatni wynik odpowiada czasowi 14.43 — 14.44 na 5000 m. Widocznem jest, że wytrwały Polak zaczął iść śladem Nurmiego pod względem rozwoju skali biegów w sposób bardziej ścisły, niż mistrzowie fińscy.

Dziennik stwierdza, że trzeba być bardzo wielkim optymistą, aby mieć nadzieję, że Lehtinen i Iso-Hollo w Los Angeles „położą" Kusocińskiego.

04 Poznań na pierwszem miejscu.

Wyniki regat wioślarskich w Bydgoszczy.

Na torze regatowym w Łęgnowie pod Bydgoszczą rozegrane zostały doroczne międzyklubowe regaty wioślarskie przy udziale wszystkich czołowych klubów wioślarskich z całej Polski. Dystans 1700 mtr. Warunki gorsze wskutek bocznej fali.

Bieg 1. Czwórki półwyścigowe wojskowe: 1) sekcja wojskowa BTW. Bieg 2. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: dystans 1200 mtr. 1) BTW. Bieg 3. Czwórki półwyścigowe, dystans 1200 mtr. 1) KW Posejdon — Chełmża. Bieg 4. Czwórki półwyścigowe, dystans 1200 mtr. 1) Kol. KW Bydgoszcz. Bieg 5. Czwórki półwyścigowe pań, dystans 1200 mtr. 1) BK Wioślarek. Bieg 6. Czwórki pań, dystans 1200 mtr. 1) Bydgoski Kl. Wioślarek. Bieg 7. Ósemki nowicjuszy, dystans 170z mtr. 1) AZS Poznań w czasie 5:58 i jedna piąta przed Wisłą Warszawa 5.59. Bieg 8. Czwórki półwyścigowe nowicj. 1) KW. Toruń 6:57 i dwie piąte przed Wisłą Warsz. Bieg 9. Czwórki młodszych: 1) Polonia Poznań 6:26 przed Trytonem (P) Bieg 10. Jedynki młodszych: 1) KW Toruń (Wł. Węsiora) 7:15 i dwie piąte. Bieg 11 (elimin.). Czwórki 1/04 Poznań w czasie 6:16. Bieg 12. (elimin.). Dwójki podw. 1) Wisła Warszawa 6:55 i jedna piąta. Bieg 13 (elim.) Czwórki bez sternika: 1) BTW 6:06 i dwie piąte, 2/04 Poznań. Bieg 14. Czwórki nowicjuszy: 1) Polonia Poznań 6:19 i trzy piąte, 2) Tryton. Bieg 15. Jedynki nowicjuszy: 1) Polonia P. (Dusiński) 7:14 i cztery piąte. Bieg 16. (elimin.) Jedynki: 1) Wisła Warszawska (Bandorowski) 6:58. Bieg 17. Ósemki młodszych: 1) Wisła 5:41 przed AZS Poznań 5:44. Bieg 18 (elim.) Dwójki bez sternika 1) 04 Poznań 7:17, 2) BTW 7:32 i dwie piąte. Bieg 19. Czwórki wagi lekkiej: 1) BTW 6:29, 2) Tryton 6:39 jedna piąta. Bieg 20 (elim. o mistrzostwo Bydgoszczy). Ósemki: 1) 04 Poznań 5:38 i dwie piąte, 2) BTW 5:49 i dwie piąte.

W ogólnej punktacji klubowej: 1) 04 Poznań 51 p., 2) BTW 44 p., 3) Wisła Warszawska 34 i pół pkt., 4) Polonia Poznań 24., 5) AZS Poznań 18 p., 6) Bydgoski Klub Wioślarek 11 p., 8) Kolejowy KW Bydgoszcz 7 p., 9) Tryton 5 p.

Plany na jesień.

Tournee lekkoatletów.

Polski Związek Lekkoatletyczny projektuje urządzenie tournee naszych lekkoatletów we wrześniu po Europie środkowej, a mianowicie 24 i 25 IX zawody międzynarodowe w Pardubicach lub Brnie, 1.X mecz z Węgrami w Budapeszcie, 2,X mecz z Austrją w Wiedniu.

Istnieje także projekt startu

kilku czołowych lekkoatletów,

na zawodach w Berlinie w dniu 4 września. Pozatem na 18 września w Poznaniu zapowiedziany jest mecz Poznań — Praga, a w Warszawie zawody międzynarodowe Warszawianki.

W mistrzostwach Polski pozostały do rozegrania jeszcze następujące imprezy: 4.IX pięciobój męski w Bydgoszczy, 11.IX bieg 3 km. z przeszkodami w Warszawie, trójbój kobiecy w Krakowie i maraton w Białymstoku, 25.IX pięciobój kobiecy w Poznaniu, 2.X chód 50 km. w Lublinie.

Sport w kilku słowach.

(—) ŁZOPN otrzymał polecenie od PZPN-u, by zawiadomił podległe mu kluby okręgu, że nie wolno zawierać kontraktów na rozegranie meczów z Hakoahem wiedeńskim, który wybierał się na dłuższe turnee po Polsce. Decyzja ta została spowodowana stosunkowo niskim poziomem gry reprezentowanym w roku bieżącym przez Hakoah oraz chęcią zapobieżenia wywożenia polskiej waluty zagranicę w związku z przeżywanym kryzysem ekonomicznym. Jak donosiliśmy już Hakoah planował rozegrać również mecz w Łodzi z ŁKS-em, jednak wobec takiego stanowiska PZPN-u mecz ten nie dojdzie do skutku.

(—) Sytuacja w rozgrywkach footbalowych o mistrzostwo klasy B w obecnem stadjum rozgrywek jest następująca: W grupie pabjanickiej pierwsze miejsce zajęła definitywnie drużyna Kruszeender, w grupie kaliskiej prowadzi pewnie „Prosna", w grupie tomaszowskiej „Lechja", wreszcie w grupie łódzko-zgierskiej o pierwszem miejscu zadecyduje mecz Makkabi-Tur, który zostanie rozegrany w sobotę 16 b. m. na boisku WKS-u W związku ze zbliżającemi się finałami ŁZOPN. zadecydował, że doń dojdą tylko mistrzowie grup (poprzednio miały dojść po dwa kluby) tak że w finałach, które rozpoczną się na początku sierpnia spotkają się najprawdopodobniej: Kruszeender, Prosna, Lechja i zwycięzca meczu Tur-Makkabi. Kluby te rozegrają ze sobą po dwa mecze systemem punktowym. Natomiast o utrzymanie się w klasie B walczyć będą: ostatni klub z grupy łódzkiej z ostatnim klubem gry pabjanickiej.

(—) PZPN zawiadomił ŁZOPN, że podatek, pobierany przez magistrat od zawodów piłkarskich klubów amatorskich na rzecz „Czerwonego Krzyża" jest nieprawny. Wobec tego ŁZOPN postanowił zwrócić się w tej sprawie do władz komunalnych.

(—) W bieżącym tygodniu mają się odbyć tylko dwa mecze piłkarskie o mistrzostwo łódzkiej klasy A, a mianowicie w niedzielę o godz. 10,30 na boisku Widzewa: Widzew-Orkan i o tej samej godzinie na boisku ŁKS-u: ŁKS Ib-Wima. Pozatem odbędą się dalsze mecze klasy C, zaś na prowincji klasy B. i C.

(—) PZPN odznaczył ostatnio następujących sędziów piłkarskich z Łodzi: p. Marczewskiego — odznaką srebrną, zaś p. p. Andrzejaka, Fiedlera i Birę odznaką bronzową.

(—) W nadchodzącą niedzielę organizuje KS. „Union-Touring" na torze w Helenowie wielkie zawody sprinterów o programie rozegranych niedawno „mistrzostw torowych Polski" dla sprinterów w Warszawie. W zawodach weźmie udział tegoroczny mistrz Polski Majewski oraz najlepsi kolarze z Warszawy z Nicińskim, Frączkowskim, Einbrodtem, Raabem, Paulem, Szmidtem i in. na czele.

(—) W czwartek o godz. 20-ej wieczorem organizuje „Union-Touring" zawody motocyklowe na torach betonowym i żużlowym w Helenowie z udziałem Perkowskiego, W. Stolarowa, Patzera i in. znanych motocyklistów lokalnych.

(—) W składzie reprezentacji Łodzi na mecz przeciwko Częstochowie, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę kapitan związkowy p. Otto przeprowadził pewne zmiany. Mianowicie na prawym łączniku zamiast Antczaka zagra Nykiel, a na lewej pom. Jasiński.

Radjo-kącik

RASZYN, czwartek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Przegląd prasy polskiej. 12,40 Urz. kom. PIM. 12,45 Płyty. 13,35. Płyty gramof.. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10. Ork. argentyńska Jose Melin'a (płyty). 15.30. Komunikat L. O. P. P 15,35 Muzyka gramof. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40 Przegląd najnowszych wydawnictw", omówi prof. H. Mościcki. 17,00—18,00 Koncert solistów. 18,00. Odczyt z Wilna. 18,20—19,15. Muzyka lekka. 19,15 Rozmaitości. 19.35 Pras. Dz. Radj. 19,45. Kom, rolniczy Min. roln. 19,55. Program na dz. nast. 20,00—20,45 Muzyka lekka. 19.15. Rozmaitości. 19.35 Pras. Dz, Radj. 19,45 Kom. rolniczy Min. roln. 19,55 Program na dz. nast. 20.00—20,45, Muzyka lekka. 20.45. Słuchowisko pt. „Sen nocy letniej" podług Szekspira, w opracowaniu St. Dunin-Karwickiego. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.55. Kom. dla komunik. lotniczej, 22,00 Muzyka taneczna, 22.40. Wiadomości sportowe. 22.50—23.30, Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek,

14.00—15,00 Koncert z Berlina, 16,30—17,30 Koncert z Berlina, 17,30—17,55 E, Frobenins: „Barok bałtycki". 18.00—18.25. „Nowoczesna pedagogika skrzypcowa" M. L. Koenig i I. Veldt. 18,30—18,55 Radca min. Goslar: „Etyka socjalna i gospodarcza w Starym Testamencie". 19,35—19,55. Dr. K. Baschwitz: „Nienawiść narodowa jako obłęd masowy" 20,00. Tr. ze Sztutgartu. 22.00 Komunikaty. 22.20 Koncert ze Sztutgartu, 23,30—24.00. Muzyka ludowa.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Hau, Hau.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Capitol — Rozwódka.
Corso — Djabelski pazur.
Czary — I Kwiat Algieru, II Biała Tatu.
Grand-Kino — Romans w Biarritz,
Luna — Żar miłości.
Mimoza: — Z powodu remontu kino nieczynne.
Palace — Ulubieniec bogów.
Przedwiośnie — Harold trzymaj się.
Rakieta — Wolne dusze.
Resursa — Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny.
Splendid — Raj dla kobiet.
Tęcza: — Kapitan marynarki.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) zamk. — 31.50, Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79.75, Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57.45, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30, wpłaty na Warszawę 47,10—47.30, na Katowice 47.10—47.30, na Poznań 47.10—47.30. Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.32—57.44, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.30—57.42.

Londyn, 6 lipca. New-York 354.87, Paryż 90.40, Berlin 13.99 i pół, Montreal 402, Amsterdam 8.79, Bruksela 25.51, Włochy 69.43, Szwajcarja 18.19 i pół, Kopenhaga 18.36 i pół, Wiedeń 32,65. Warszawa 31.50.

Paryż, 6 lipca. Londyn 90.30. Nowy-Jork 25.47, Włochy 130.05, Szwajcarja 496.50.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 6 lipca. Loco 5.95, lipiec 5.71 sierpień 5.82, wrzesień 5.86, październik 5.91, listopad 5.98, grudzień 6.05, styczeń 6.12, luty 6.20, marzec, kwiecień, maj, czerwiec.

Liverpool, 6 lipca. Loco 4.86, lipiec 4.44, sierpień 4.42, wrzesień 4.42, październik 4.42, listopad 4.43, grudzień 4.46, styczeń 4.48, luty 4.51, marzec 4.54 kwiecień 4.56, maj 4.58, czerwiec 4.60, lipiec 4.63.

Eginska, 6 lipca. Loco 6.70, lipiec 6.38, październik 6.51, listopad 6.66, grudzień 6.71, styczeń 6.77, marzec 6.88, maj 6.99.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

ZWYŻKA KURSÓW PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Wobec nagłego zwiększenia popytu na papiery państwowe obserwowano na zebraniu giełdowem znaczny wzrost kursów przy mocnej tendencji. 4 proc. Prem. Poż. Dolarowa, wykazująca od dłuższego czosu stałą tendencje spadkową, zyskała dziś zł. 1.25. 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjna zwyżkowała o zł. 1.75. Mniejszej zwyżki, wynoszącej 0.75 proc. doznała 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 1927 r. Jedynie bez zmiany pozostała 5 proc. Państw. Poż. Konwersyjna oraz jak zwykle listy zastawne i obligacje banków państwowych.

MAŁE OBROTY PRYWATNEMI PAPIERAMI LOKACYJNEMI.

W grupie prywatnych papierów lokacyjnych doszło do obrotów jedynie w dziale stołecznych listów zastawnych. Mocną tendencję notowano w obrotach 4 i pół proc. L. Z. Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie, które zyskały 0.75 proc., oraz 8 proc. L Z Tow. Kred. m. Warszawy, które zwyżkowały o 1.12 proc. Nienotowane od 1 i pół miesiąca 8 proc. L Z Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie obracano po kursie 46.50, czyli o 3.5 proc. niższym.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 46.75—48—47.75, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 90—90.50, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 36, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 45—46—45.50, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Listy Zast. Banku Gosp, kraj, I em, 94,00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em, 94,00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 34—33,75, Listy Zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 46,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 53.25—55,25—54,75..

AKCJE — MOCNIEJSZE.

Przy nieco zwiększonych obrotach kursy papierów dywidendowych cechowała tendencja utrzymana. Zainteresowanie — ożywione. Z bankowych akcje Banku Polskiego zakupywano nadal po cenie niezmienionej. W grupie metalurgicznej doszło do notowań akcjami Lilpopa po kursie ustalonym. Pozatem obracano akcjami Starachowic, które w porównaniu z nieoficjalnem notowaniem z dnia 25.6 zmian nie wykazały.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	70.00
Lilpop	10.00
Starachowice	6.06

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 6 lipca. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 23.00—23.50, pszenica dworska 26.50—27.00, zbierana 25.50—26.00, mąka pszenna luksus. 45.00—50.00, — 0000 40.00—45.00, — żytnia pytlowa 40.50—42.50, — sitkowa i razowa 31.00—32,50.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa pomidorowa z ryżem.
Pieczeń cielęca z mizerją.
Kompot z truskawek.

WINSZUJEMY.

Jutro: — Cyrylowi.
Wschód słońca 3.23.
Zachód — 19,58.
Długość dnia 16.35
Ubyło dnia 0.06,
Tydzień 28.

ŻYCIE PABJANIC.

Kolonje letnie dla dzieci

organizowane przez Kasę Chorych.

Pabjanice, 6 lipca. Kasa Chorych w Pabjanicach w dążeniu do zapewnienia słabo fizycznie rozwiniętym i mieszkającym w nieodpowiednich mieszkaniach dzieciom ubezpieczonych chociaż na krótki przeciąg czasu najlepszych warunków zdrowotnych, prowadzi od kilku lat kolonje letnie. W ubiegłych latach kolonje prowadzono w Kolumnie pod Łaskiem. W roku bieżącym pomimo ciężkich warunków finansowych, uznając dodatnie skutki kolonji, Kasa uruchomiła ją również w suchym, piaszczystym lesie pod wsią Barycza, odległą o 14 kilometrów od Pabjanic, z płytką rzeką w dole o doskonałej plaży. Korzystać z niej będzie

65 dzieci

miesięcznie. Od 1 czerwca przebywa już na kolonji chłopcy i dziewczynki w wieku lat 10 — 14 a w sierpniu będą wysłani wyłącznie chłopcy w wieku lat 10 — 14.

Ogólny nadzór nad kolonją ma naczelny lekarz Kasy Chorych, p. dr. W. Eichler a badania okresowe prowadzi p. dr. Piotrowska. Na miejscu znajduje się kierowniczka, która zajmuje się sprawami gospodarczemi kolonji, oraz, jako pielęgniarka zawodowa, ma nadzór higjeniczny nad dziećmi. Piecza nad stroną wychowawcza została powierzona 2 wychowawczyniom - nauczycielkom, które mają za sobą

odpowiednią praktykę.

Dzieci wiejskie nie będą uczęszczały

do szkół pabjanickich.

Pabjanice 6 lipca. Na ostatniem posiedzeniu Rada Szkolna m. Pabjanic uchwaliła nie przyjmować w przyszłym roku szkolnym do szkół powszechnych pabjanickich dzieci wiejskie,

mieszkające w pobliskich wioskach.

Uchwałę swą Rada Szkolna motywuje tem, że miasto nie może nadal dopłacać do dzieci, które należą do innych gmin. Na temże posiedzeniu ustalono, że dziecko wiejskie może uczęszczać do pabjanickich szkół powszechnych jedynie w tym wypadku, gdy uiści opłatę roczną w wysokości 35 zł. tytułem odszkodowania za wydatki rzeczowe, ponoszone przez Magistrat m. Pabjanic. Uchwałę tę uważamy za wysoce krzywdzącą wsie, leżące wpobliżu Pabjanic, które z braku szkół w swoich rejonach zmuszone są dla dobra swych dzieci posyłać je do szkół pabjanickich. Doceniamy aktualne zarządzenia oszczędnościowe władz szkolnych w postaci połączenia szkół powszechnych nr. 6 i 8 jak to uchwaliła Rada Szkolna, natomiast uniemożliwienie uczęszczania dziatwie wiejskiej do szkół pabjanickich i pozbawienie jej możności pobierania nauki uważamy za niezgodne z pojęciem

oświaty powszechnej,

której wyrazicielem winna być w pierwszym rzędzie Rada Szkolna.

Klub zuchwałych kaczek.

Angielskie pomysły.

Szanujący tradycje, stuprocentowy Anglik przedwojennej daty, przywiązany jest do życia klubowego, do klubów, których rozmaita hierarchja i ekscentryczność dogadzają gustom Brytyjczyka, a zwłaszcza snobizmowi mieszkańca stolicy.

Któżby np. z londyńczyków nie chciał należeć do ekskluzywnego klubu „Beafsteck", którego pełny tytuł brzmi: „Sublime Society of Royal Beafsteck". Hasłem tego klubu jest:

„Woły i wolność!"

W klubie tym ustalił się zwyczaj, iż na pół godziny przed obiadem otwierają się szeroko drzwi do kuchni, tak, aby każdy z klubowców mógł się przyjrzeć wielkim ćwierciom polędwicy pieczonej na rożnie.

Nie tak materjalistycznie nastawiony jest klub „Pięknych postaci", który był środowiskiem eleganckich dandysów Londynu; hasłem tego klubu było: „Krawat to człowiek!".

Smakoszostwu oddawał cześć klub „Cielęcej głowizny", który raz do roku, ostatniego dnia grudnia, urządzał bankiet-monstre.

Ale klubowcy z pod znaku cielęcej głowizny byli niewinnemi dziećmi w porównaniu z klubem „Bold Ducks", t. j. „Zuchwałych kaczek". Celem tego klubu było szerzenie postrachu i przerażenia wśród spokojnych mieszczan, dewizą jego: „Miłość jest ślepa". Pewnego dnia dżentelmeni z pod znaku „zuchwałych kaczek" złapali na ulicy spacerującą spokojnie starszą damę, wpakowali ją do pustej beczki, którą toczyli przez całą Ludgate-Hill. Ale to był koniec działalności „zuchwałych kaczek", wybryk ten przyczynił się do rozwiązania klubu

na mocy edyktu królewskiego.

Wielkiem powodzeniem cieszył się klub „Łgarzy", którego dewizą było „Kłamstwem osiągniesz wszystko". Klub ten stawiał sobie za zadanie ćwiczenie swych członków w sztuce kłamania. Przez długie lata spotykali się w klubie przy Hampstead Road panowie, którzy wprowadzali w życie zasadę „No pay, no liquor", t. j. zwalczali zły zwyczaj konsumowania gratis

napojów wyskokowych.

Do rzędu ekscentrycznych klubów należy też zaliczyć klub pod nazwą „Mokrego papieru", którego członkowie uważali za swój obowiązek otrzymanie i przeczytanie dziennika natychmiast po wyjściu z pod prasy, jeszcze mokrego

od farby drukarskiej.

Klub ten posiadał własną drukarnię, a każdy z klubowców własnego zecera. Fantazje te były dość kosztowne, to też do klubu mogli należeć tylko bogaci ludzie, jak zresztą i do wszystkich wymienionych wyżej klubów, w których składki sięgały dużych sum, zarówno jak i jednorazowe wydatki na extra przyjęcia i wyskoki.

Baletnica na głowie

wystraszonego skrzypka.

Niezwykła przygoda wydarzyła się baletnicy teatru „Old Vic" w Londynie. Panna Lily Baylis, która w szalonym wigorze tanecznym, znalazła się w chwili opadania kurtyny elektrycznej, na wąskiej przestrzeni między kurtyną i orkiestrą, została ku zdumieniu widowni i przerażeniu muzyków, wyrzucona siłą bezwładności.

Panna Baylis spadła na jednego z muzyków — skrzypka, który na szczęście, zdążył pochylić głowę, dzięki czemu wstrzymał impet padającej panny wysuniętem naprzód ramieniem. Obojgu pośpieszono natychmiast z pomocą, jak się okazało zbyteczną, gdyż wypadek skończył się

jedynie przestrachem.

Panna Baylis wyjaśniła, że w ferworze tanecznym nie zorjentowała się, że znajduje się poza kurtyną od strony widowni i chciała biec, jak zwykle za kulisy. W tej samej chwili spostrzegła przed sobą próżnię. Nie miała więc chwili do stracenia, i tak w kierunku, w którym spadła mimowoli, gdyż roztańczona jej postać pochylała się. Po błyskawicznej chwili namysłu, skoczyła z... wdziękiem na głowę... wystraszonego skrzypka.

Film dźwiękowy

zabił zdolnego aktora.

W jednym z hotelów kąpieliska niemieckiego Bad Kreuznach nad Renem, popełnił samobójstwo przez powieszenie znany artysta dramatyczny niemiecki 42-letni Bruno Kastner.

Artysta ten w swoim czasie przerzucił się ze sceny do filmu, gdzie wkrótce osiągnął

olbrzymie powodzenie.

Filmy z Kastnerem były ulubionemi filmami publiczności niemieckiej.

Ale gdy zaczęło się panowanie filmu dźwiękowego, okazało się, że Kastner się nie nadaje. Wobec tego powrócił po kilku zawodach znowu na scenę.

Ponieważ jednak w czasie kilkoletniej karjery filmowej „wyszedł z obiegu" w teatrze, trudno mu było zaangażować się na stałe

na jakąś scenę.

Rozpoczął więc tej wiosny objazd prowincji niemieckiej, gdzie wraz z kilkoma artystami grywał po miastach i uzdrowiskach.

Objazd nie dawał najgorszych rezultatów, ale Kastnerowi trudno było zapomnieć o triumfach, jakie odnosił w czasie swej karjery filmowej. Nie mógł przeboleć tego że nazwisko jego przestało przyciągać i eletryzować tłumy.

W pamiętniku, który zostawił, pisał o sobie:

„Dostałem się do filmu przez Astę Nielsen i potem w ciągu długich lat grywałem z... Ale któż może policzyć nazwiska gwiazd, moich partnerek? Asta Nielsen, Erna Morena, Mia May, HennyPorten, Jacoby Gläsner...

Mój Boże! Widziałem wiele gwiazd wschodzących na firmament filmu. Widziałem upadek karjer, często w jedną noc..

Ale ja szedłem naprzód! Uczyłem się! Mam nadzieję, że i teraz przetrwam!"

Tymczasem, nie przetrwał.

Ten człowiek o wiecznie roześmianej twarzy, zniknął pewnego dnia z marzeń podlotków i nie mógł tego przeżyć.

Łowić ryby... polować — czyż nie jest to godne zazdrości?

Coraz więcej Robinzonów...

W czasie rewolucji francuskiej zdarzało się, że ludzie ogarnięci wstrętem do lejących się wokoło potoków krwi, a może również opętani psychozą strachu, krzyczeli na ulicy: „Niech żyje król!", aby nie patrzeć dłużej na to, co się działo i raczej zginąć na szafocie, niż prowadzić dalsze życie, pełne trwogi i cierpień... I dzisiaj można zaobserwować coś podobnego, choć analogja, oczywista, nie może być zupełnie ścisła... I dzisiaj ludzie nie chcą się dłużej patrzeć na

straszliwy chaos ekonomiczny,

w którym pogrążone są skupienia naszej cywilizacji i wolą uciec gdzieś, w jakieś spokojniejsze strony, gdzie wprawdzie niema udogodnień i udoskonaleń kulturalnych i cywilizacyjnych, ale gdzie wzamian można prowadzić życie ciche na łonie pięknej przyrody...

Coraz częściej w ostatnich czasach zdarzają się wypadki

takiej ciekawej Robinsonady...

O dzień jazdy od Bogoty rozpościerają się bogate lasy dziewicze Kolumbji. Wędrowali po nich w XVI wieku Konkistadorzy hiszpańscy i niemieccy, a ich potomkowie, biali Indjanie zamieszkują ciągle jeszcze bezkresną, rozległą dzicz. Gdzieś, pośrodku potężnych drzew mahoniowych i gumowych, tam, gdzie mienią się wszystkiemi barwami tęczy niezwykłe, wielkie motyle, tam gdzie olśniewają wzrok różne kolorowe przecudne ptaki i kwiaty — leży małe, czarodziejsko piękne jeziorko... Przed rokiem udał się tam lord W., drugi zkolei syn

zubożałego szlachcica irlandzkiego.

Przed swym wyjazdem oświadczył on przyjaciołom, że woli wrzaski papug, niż najpiękniejszą mowę, wygłoszoną w Lidze Narodów, a pozatem szczęśliwy jest że nie będzie słyszał muzyki jazzowej, syren automobilowych i natrętnych głosów egzekutorów podatkowych... Łowić ryby, polować, żyć z najwspanialszą przyrodą — czyż nie jest to godne zazdrości?...

Oto inny przykład.... Pewnej Wiedeńce pozostała z wielkiego majątku tylko willa. Oświadczyła ona znajomej dziennikarce, że sprzeda tę willę i przeniesie się na

wyspy kanaryjskie.

Nie mogę już — oświadczyła owa dama — patrzeć na rzeczy, których nie mam za co kupić i mówić z ludźmi, którzy myślą w tej chwili zupełnie inaczej niż mówią. Chętnie zrezygnuję z nowoczesnej kultury, zwłaszcza, że jest ona naogół tylko zewnętrzną powłoką, pod którą kryje się potworna zgnilizna... Chcę obcować ze zwierzętami i roślinami... Wolę ich niż ludzi....

Porucznik włoskiej marynarki hr. X wywołał również w swej ojczyźnie wielką sensację, oświadczając, że na zawsze przenosi się do najodleglejszej i najbardziej

samotnej wioski rybackiej

na wybrzeżu dalmatyńskiem. „Czyż potrzebuję więcej do życia - oświadczył ów porucznik — niż słońca, szklanki czerwonego wina i odrobiny ryb, które sam sobie mogę złowić...

Kultura, sztuka, teatr, stosunki towarzyskie?... Zamiast sztuki wolę naturę... Zamiast obcować z ludźmi wielkiego miasta, którzy są fałszywi i obłudni, wolę zwyczajnych rybaków.... A co do kultury — to jeśli ona jest wewnętrznie, można ją

zabrać ze sobą..."

Tego rodzaju fakty, w czasach ostatnich coraz liczniejsze, są typowe i wymowne, gdyż świadczą, iż ludzkość znękana obecnemi formami bytowania, pragnie za wszelką cenę z nich się wydostać...

„Dzieje komfortu".

Pierwszy kapelusz filcowy ukazał się w roku 1574-ym.

W Ameryce wyszła niedawno książka p. t. „Dzieje komfortu", obejmująca zbiór danych chronologicznych, co do rozwoju wygód i przyjemności życia.

Noszenie bielizny, a właściwie koszuli płóciennej, rozpowszechniło się w Europie dopiero za czasów panowania Arabów w Hiszpanji. Sama nazwa koszuli, po francusku „chemise", pochodzi od wyrazu arabskiego „Kamis".

Widelec był wynaleziony we Włoszech w XV wieku lecz wszedł w powszechne użycie dopiero po 300 latach. Jeszcze w XVII wieku widelca używano jedynie w wyższem towarzystwie. Wówczas ogół dziwił się temu, że arystokracja je przy pomocy niewygodnych przyrządów, zamiast jeść rękoma.

Pierwszy kapelusz filcowy ukazał się na głowie Karola V w 1574 r. Cudowny ten kapelusz, nałożony przez cesarza po raz pierwszy podczas rewji wojskowej, był nader małych rozmiarów i ledwie się trzymał na głowie. Gdy zaczął padać deszcz, król zdjął kapelusz i

schował pod pachę,

by nie zmókł.

Pierwsza kawiarnia otwarta była w Wiedniu w 1683 r. przez Polaka, Kulczyckiego, który po zwycięstwie króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem zdobył kilka worków kawy, porzuconej przez cofających się Turków.

Pierwsze menu ukazało się w pewnej restauracji w Paryżu podczas terroru, gdy komitet bezpieczeństwa publicznego zabronił sprzedawania szeregu delikatesów. Dla uniknięcia rozgłosu, właściciel restauracji zaczął wpisywać posiadane przez siebie dania i napoje na kawałku papieru, który był ukryty w kuchni, dokąd mieli dostęp jedynie

dawni wierni klienci.

Wynalazek ten w owych czasach uważano za nader dowcipny.

Pierwsze pończochy jedwabne nałożyła nie kobieta; ukazały się bowiem najpierw na nogach Henryka II podczas uroczystości ślubnych jego córki. Pierwszą zaś kobietą, która nałożyła pończochy jedwabne była Elżbieta angielska.

Pierwszą fabrykę cygar otwarto w Hamburgu w 1788 roku, jednak,

upłynęło 50 lat

zanim cygara weszły w powszechne użycie. Pierwsze papierosy ukazały się około 1840 r. Do tego czasu papierosy palono jedynie w kolonjach hiszpańskich w Ameryce Południowej.

Pierwszy omnibus ukazał się w Paryżu w XVII w. Przeznaczeniem jego była dobroczynność: za minimalną opłatą przewożono z jednego krańca Paryża na drugi chore kobiety z dziećmi na rękach. Omnibus ten puszczony był w ruch przez towarzystwo dobroczynności, na którego czele stał książę de Rohan.

Gdynia, polska flota wojenna i handlowa to dowód, że umiemy być gospodarzami we własnym domu. „Święto Morza" — przekona świat, że w pracy nad utrwaleniem panowania Polski na Bałtyku biorą udział nie jednostki, ale cały naród.

Mrówki pożarły dwa miljony dolarów.

Niebezpieczna armja w kasie pancernej.

W Manili, stolicy wysp filipińskich, rój mrówek wdarł się do kasy banku państwowego [illegible] wymówek. Były to t. zw. termity, które się odznaczają niezwykłą inteligencją i organizacją. Posiadają one regularną dobrze zorganizowaną armję mrówczą, która przypomina zwykłe wojsko. Termity posiadają w swoich pieczarach specjalne składy spożywcze,

gromadzą tam żywność

a także mają oddzielne komórki mieszkalne.

Gdy szykują się do napadu na osiedla ludzkie, używają różnych kombinacji, które czynią je bardzo niebezpiecznemi dla ludzi. Termity mogą wygryźć gruby pień wewnątrz w ten sposób, aby z zewnątrz nic nie można było dostrzec. W ten sposób wygryzają one całe budowle, a ludzie, którzy w nich mieszkają, nie mają o tem pojęcia, aż pewnego dnia

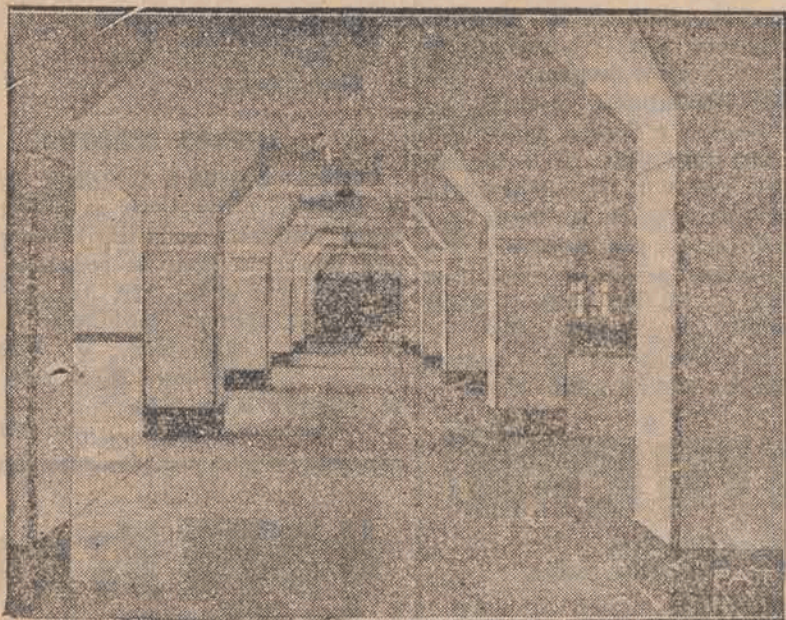
dom nagle się wali.

W ten sposób termity zniszczyły całe wsie, a nawet miasta i w niektórych wypadkach, zmusiły mieszkańców do wycofania się z tych miejscowości całkowicie.

W jaki sposób termity dostały się do banku, pozostało tajemnica. Faktem jest że nikt ich nie zauważył. Pewnego dnia mrówki dostały się do jednej z kas bankowych, która była opróżniona i otwarta, gdyż kasjer wyjął z niej cała zawartość. Mrówki mogły z łatwością ukryć się w ciemnej kasie. Nazajutrz, kasjer nie przeczuwając nic złego, włożył tam dwa miljony dolarów w banknotach papierowych i zamknął kasę. Po paru dniach, gdy kasjer otworzył kasę, oczom jego przedstawił się straszliwy obraz. Banknoty znikły bez śladu, a w środku kasy zgraja mrówek taplała się w jakimś gęstym płynie.

Okazało się, że płyn powstał ze śliny termitów, które w ten sposób, cenne dla ludzi papierki, przerobiły na pokarm. Mrówki uległy natychmiastowemu spaleniu, ale dwa miljony dolarów przepadły. Aby zapobiec dalszym wizytom niszczycielskich mrówek, wysypano we wszystkich kasach proszek trujący, nieszkodliwy dla powonienia człowieka.

Magazyn polskiego monopolu tytoniowego w Gdyni



Na Nabrzeżu Polskiem w porcie Gdyni wybudowany został nowy olbrzymi magazyn Państwowego Monopolu Tytoniowego, w którym magazynowany będzie importowany z zagranicy tytoń. Powierzchnia składowa magazynu wynosi około 10 tys. m. kw. Na zdjęciu szereg hal nowego magazynu.

Podsłuchane.

NARAZIE.

Moniek połknął dziesięć złotych. Matka biegnie z nim szybko do lekarza, który właśnie wychodzi z domu.

— Pani wybaczy, ale nie mam chwili czasu, śpieszę na konsyljum.

Matka Mońka stoi bezradnie, wreszcie odzywa się:

— Panie doktorze, my teraz wszystkiego nie potrzebujemy, możeby pan doktór mógł narazie wyciągnąć jakie dwa, trzy złote.

DWIE OKOLICZNOŚCI.

— Ależ drogi panie, — mówi lekarz, — pan pije za dużo wódki.

— Nic podobnego, panie doktorze, — odpowiada pacjent, — przysiąc mogę, że piję tylko przy dwóch okolicznościach.

— Kiedyż to więc?

— Raz, gdy jem ser.

— A drugi raz?

— Gdy nie jem sera.

DŁUGOWIECZNOŚĆ.

— Wie pan, panie Hauszpigiel, jednak dawniej to ludzie żyli znacznie dłużej niż teraz. Co tu daleko szukać? Mój dziadek jak umarł, miał sto trzydzieści pięć lat!

— Sto trzydzieści pięć lat? Niemożliwe!

— Jakto niemożliwe? Sam byłem na jego pogrzebie!

Konkurs modeli latających L. O. P. P.

Od kilku dni odbywają się na lotnisku cywilnem w Warszawie zawody modeli latających samolotów przy udziale instruktorów modelarstwa lotniczego z całego państwa. Pierwszą nagrodę zdobył długoletni wykładowca modelarstwa w szkołach warszawskich p. Kazimierz Błaszczyński, który otrzymał również wspaniały puhar srebrny dar ks. Janusza Radziwiłła. Na zdjęciu widzimy p. Błaszczyńskiego z jego modelem przed stołem sędziowskim.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.